



E. Babiuch przyjął K. Zarew

WARSZAWA — 4 bm. członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Edward Babiuch przyjął przybyłego z roboczą wizytą w Warszawie zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii, przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania Kirila Zarewa.

W czasie rozmowy, w której uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania przy RM Tadeusz Wraszczyk omówiono perspektywy i możliwości dalszego rozwoju polsko-bułgarskiej współpracy.

Berlinguer domaga się rządu z komunistami

RZYM — Sekretarz generalny WPK Enrico Berlinguer ponowił we wtorek żądanie utworzenia we Włoszech rządu z udziałem przedstawicieli jego partii. Występując w telewizyjnym programie „Tribuna elettorale” Berlinguer wyraził przekonanie, że obecny gabinet chadecki popełnił już wystarczająco wiele błędów, by można było domagać się nowego rządu, rozszerzonego o komunistów, bądź jeśli to okazałoby się niemożliwe, bez komunistów, ale takiego, który zrehabilitowałby z obecnej linii politycznej.

Stan pogotowia w Iranie

TEHERAN — Centralny irański Komitet Rewolucyjny poinformował w środę o postawieniu w stan pogotowia wojennej komisji ds. bezpieczeństwa w całym kraju w okresie 8-8 czerwca br. Krok ten podjęto w związku z rozpoznałymi w ciągu ostatnich dniów tendencjami do przynajmniej częściowego podważenia siły kontroli wojskowej i ograniczenia w celu obalenia obecnego rządu w Iranie.

Carter i Reagan zwycięzcami wyborów wstępnych

WASZYNGTON — Wybori wstępne, jakie we wtorek odbyły się w 9 stanach USA w sprawie kandydatury na prezydenta, przyniosły zwycięstwo dla demokracji i w zasadzie jedynemu rywalowi, senatora Kennedy'ego.

Prezydent Argentyny w Pekinie

PEKIN — Do stolicy Chin po raz pierwszy w dziejach przybył z kilkumiesięczną wizytą oficjalną szef państwa argentyńskiego gen. Jorge Videla, który przeprowadzi rozmowy na temat możliwości rozwinięcia argentyńsko-chińskiej współpracy w dziedzinie gospodarczej, naukowej i technicznej.

Każdy kto spojrzy z prawego brzegu Bugu na wieś Nur, będzie urzeczony. Tonące w zieleni domy, górujące nad nimi biała wieżyczka kościółka i spływające ze wzgórza ku samej wodzie, krzwy kwitnącej tarniny, białe od kwiatu grusze, to widok tak piękny, że chciałoby się go zawsze oglądać.

Nur, siedziba gminy, leżąca na skraju województwa łomżyńskiego ma prastarą historię. Archeologiczne wykopaliska z 1957 roku, są dowodem, że na tych terenach zamieszkiwały plemiona łużyckie. Historia też mówi, że książę mazowiecki Janusz I, nadał Nurowi prawa miejskie w XV wieku, a Zygmunt August ustanowił w tym mieście cech rybacki i uprawnienia zwalniające Nur od cel na towary spławiane do Gdańska.

Mieszkańcom tej osady historia nie szczędziła nieszczytów. Zburzony w czasie wojen szwedzkich, wyłobozowany w okresie powstań, zniszczony dozna podczas ostatniej wojny, musiał Nur wciąż podnosić się z gruzów. Może dlatego tak głęboko są zakorzenione legendy, które przetrwały do

E. Gierek i E. Babiuch wśród uczestników ćwiczeń wojskowych „Wiosna 80”

WARSZAWA (PAP) — Zgodnie z planem zasadniczych zamierzeń szkoleniowych Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Uczestników Układu Warszawskiego, w północnych i zachodnich rejonach PRL w dniach od 26 maja do 4 czerwca br. odbyło się pod kierownictwem Ministra Obrony i Narodowej PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego ćwiczenie dowódczo-sztabowe pod kryptonimem „Wiosna-80”.

Wzięły w nim udział wydzielone dowództwa i sztab operacyjne Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i Narodowej Armii Ludowej NRD.

Celem ćwiczenia było doskonalenie wyższych organów dowodzenia w organizacji i kierowaniu wojskami podczas działań bojowych. Cel ten został osiągnięty.

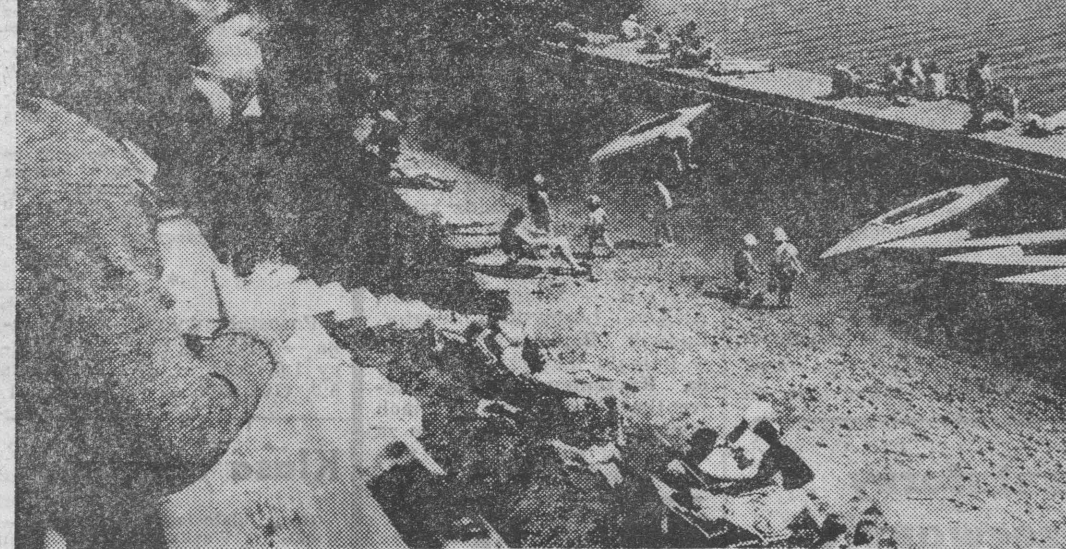
Cwiczące dowództwa wykazały dobre przygotowanie do kierowania współczesną walką zbrojną, prowadzoną w ścisłym sojusznym współdziałaniu.

Uczestników ćwiczenia odwiedzili sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Edward Babiuch. E. Gierek wyraził wysokie uznanie dla postawy i umiejętności działania ćwiczących ze spojów.

Przewodniczący Rady Państwa złożył nowo mianowanemu gratulacje i życzył dalszych sukcesów.

W imieniu nowo mianowanego profesora podziękował prof. Andrzej Sujewski z SGGW-AR.

W uroczystości uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Kazimierz Barcikowski, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz W. Młynarczyk, Kazimierz Secom, wojewoda łomżyński, kierownik wydziałów KC PZPR, ministrowie.



Wysoki kamień u stóp góry. Rzeka Bug zmieniała koryto, kamień zalała, lecz kiedy poziom wody się obniża, to kamień już widać.

Góra Ostreżna. Usypali ją Szwedzi, ustawili tam armaty i skierowali na Nur, który zniszczyli doszczętnie.

W Jeziorze Białym zapiano skarby (dużo złota), w uchronić je przed Szwedami. Leżałaby do dziś smutnie.

Na Placu Godlewskiego. Błazeja była sadzawka. Gdy ją w 1939 roku pogłębiali, napotkali na węgiel muru z ceglami trzykrotnie większymi niż normalne, na



JUŻ WAKACJE. Jutro, w sobotę około 4 min dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych, na dwa wakacyjne miesiące pożegna się ze szkołą. Życzymy dużo słońca i dobrej zabawy. Fot. Zdzisław Zaremba

Turyści nad jeziorem Pomorzę w Posnolach, woj. suwalskim czekają na pogodę i słońce. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Po pięciu miesiącach

Osiągnięcia i kłopoty załóg włókienniczych

Od początku roku z uwagą śledzimy wyniki produkcyjne, jakie uzyskują załogi zakładów przemysłowych naszych województw. Ogólnie rzecz biorąc realizacja zadań przebiega pomyślnie. Nie znaczy to jednak — co widać w przemyśle włókienniczym — że osiągnięcie pozytywnych wyników przychodzi łatwo. W dalszym ciągu dają o sobie znać kłopoty surowcowe, kadrowe i techniczne. Stąd też wyniki poszczególnych przedsiębiorstw są zróżnicowane.

„FASTY”: w ramach ustalonych KSR

Rytmicznie i z nadwyżką wykonuje tegoroczne zadania największa w naszym północno-wschodnim regionie załoga BZPB „Fasty”. Plan majowy w zakresie sprzedaży przekroczyła o 3,5 mln złotych, uzyskując po 5 miesiącach nadwyżkę na sumę 20 mln złotych. Duża w tym zasługa załogi przedziału średnioprzedniej, która wyprodukowała dodatkowo 4 tony przędzy, tkalni — nadwyżka 7 tys. metrów oraz wykończalni — 4 tysiące metrów. W efekcie zadania eksportowe zakłady wykonały w 100 procentach, a dostawy na rynek wewnętrzny przekroczyły o 2 tys. metrów.

Na uwagę zasługuje znacząca poprawa jakości wyrobów. I tak, wskaźnik I gatunku wszystkich tkanin został przekroczony o 1,4 proc. (do 84,4 proc.), a tkanin elastycznych do 54 procent, czyli o 8 procent ponad plan.

„NAREW”: z nadwyżką, w najwyższych gatunkach

Również dobre rezultaty uzyskuje załoga Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Jak informuje dyrektor do spraw produkcji — inż. Tadeusz Pałega, zadania maja zostały przekroczone o 10 tysięcy metrów, do 30 tys. metrów po 5 miesiącach roku, przy jednoczesnej poprawie jakości w I ga-

tunku do 84,8 procent. Również dostawy rynkowe zostały wykonane z nadwyżką 20,5 tys. metrów tkanin, a na eksport przekroczone o 214 tys. złotych dewizowych.

W omawianych miesiącach włókiennicze kombinaty uzyskały spore oszczędności dzięki wykorzystaniu resztek kilogramowych i odpadów tkackich. Gdy zaś chodzi o nowości to rozpoczęli produkcję tkaniny sukienkowej „Dunina 140” oraz opracowali technologię wyrobu tkaniny „Bengal” imitującą welwet. Jednocześnie opracowali i zgłosili do odznakowania tkaninę sukienkową — „Kasia 130”, dekoracyjną „Cyprys 140” i koszulową „Jonasz 140” oraz wprowadzili 72 nowe wzory.

W osiągnięciach tych duża jest zasługa 19-osobowego zespołu tkalni i mistrza Piotra Stefanowa, w którym szczególnie wyróżniają się tkaczka Barbara Wysocka i pomocnicza tkaczka Ewa Teterycz oraz brygady z oddziału farb i bieli — mistrza Waldemara Florczyńskiego, w składzie Ryszard Gołębowski, Wacław Olechowski i Józef Urban.

ciąg dalszy na str. 2

Na wysokim brzegu

W Jeziorze Białym zapiano skarby (dużo złota), w uchronić je przed Szwedami. Leżałaby do dziś smutnie.

Na Placu Godlewskiego. Błazeja była sadzawka. Gdy ją w 1939 roku pogłębiali, napotkali na węgiel muru z ceglami trzykrotnie większymi niż normalne, na

brzegiem Bugu, który nikomu tu nie grozi, nawet w czasie największych przybojów wody. Wsie leżą na wysokim, ciągnącym się kilometrami wzgórzu i przegadają się w rzecę. A choć tak hojnie przyroda obdarzyła te okolice, kłopotów nie brakuje.

Naczelnik mówi, że od marca nie otrzymali ani tonny cementu, na który wszystkie budowy czekają. Ten

cement dla niejednych ma teraz wagę złota. Od początku roku Nur dostał 260 ton, na zapotrzebowanie 1200 ton.

Gmina Spółdzielnia ma obowiązek konwojować cement w czasie transportu. Podczas jednej dostawy zginięło po drodze 60 ton, choć konwoj był. Teraz nikt nie chce zgłaszać się na konwojenta. Ludzie się boją, bo w razie czego pociągani są do odpowiedzialności. No, ale przecież tak długo być nie może, cement potrzebny, choćby i tym pogorzelnym, którzy są na czele listy, i w ogóle na wszystkie budowy. Chodzą już słuchy, że w początkach czerwca ma Nur otrzymać wreszcie cement. Ile tego będzie, czy wszystkim wystarczy — wielka niewiadoma.

Najpilniejszą w Nurze inwestycją jest szkoła. Obecnie dzieci uczą się w budynku, który podwyższono o piętro, ale i tak jest ciasno. Okna szkolnych klas wycho-

dza wprost na ulicę, każdy przechodzień może tam zajrzeć, przeszkadza hałas, dzieci nie mogą się skupić. Nauczyciele mieszkają w wynajętych pokojach. Przy nowym szkolnym budynku byłoby i nauczycielskie mieszkania.

Przydałby się dom spółdzielczy choć na 6 rodzin. Gmina potrzebuje fachowców a fachowiec chce mieć przede wszystkim zapewnione mieszkanie. Z tego powodu nie można znaleźć nikogo na stanowisko dyrektora SKR-u. Bo potrzebny jest człowiek z wykształceniem, a taki wymaga odpowiednich dla siebie warunków. Więc na razie w „eskaerze” jest tylko pełniący obowiązki dyrektora, obywatel tutejszy, z tutejszym mieszkaniem.

ciąg dalszy na str. 3

[illegible]

TABELA		
1. Jagiellonia	39:11	42:
2. Polonia	35:15	41:
3. Gwardia	34:16	34:
4. Stomil	31:19	29:
5. Legia	30:18	36:
6. Wlry	30:20	31:
7. AZS	24:26	33:
8. Agrokompleks	24:26	29:
9. Mlawianka	23:23	23:
10. Hutnik	22:26	24:
11. Sniardwy	22:28	27:
12. Okęcie	18:30	25:
13. ŁKS	17:35	24:
14. Warmia	16:36	21:
15. ZWAR	9:41	21:

MIECZYŚLAW CHAJA

Piotr lub teatr i literatura, Paweł — matematyk i fizyk. Elio ogląda spektakle, dyskutuje, próbuje nawet coś sam tworzyć. Paweł zajmuje architekturą i historią sztuki. Piotr — starszy z braci jest już po maturze i w zasadzie mógłby cokolwiek ochłonić, bo jako finalista centralnej olimpiady literatury i języka polskiego ma wolny wstęp na uczelnię humanistyczną. Ale przecież będzie jeszcze dodatkowo zdawał na Wydział Wiedzy o Teatrze Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Węgiel w dalszym ciągu zgłębia tajniki dramatu i historii teatru. Taką ma pasję. Paweł to jeszcze licealista. Jego zainteresowania są jednak ściśle ukierunkowane, a potwierdza to własny księgozbiór, który ciągle uzupełnia.



ANNA TOMASZUK: wychowujemy nasze dzieci z pozycji przyjaciół gotowych do pomocy w każdej sytuacji. Fot. Dżisław Zaremba

Matka olimpijczyka

niekiedy tak — twierdzi Anna Tomaszuk — lecz nie jest to przepis nieznan. Wszystko zależy od rodzinnego domu. Dziecko, a potem młodzieńcze nasładowe rodziców, bo są dla niego najwyższym wzorem, darzy ich zaufaniem, przejmując ich sposób bycia, zachowania, zamiarowania. Jestem polonistką. Mysłę, że moje zainteresowania w jakimś stopniu wpłynęły na Piotra. Co innego Paweł. Jego skłonności ku naukom ścisłym to wpływ ojca.

Dom państwa Tomaszuków jest pełen książek. Może brak w nim starych wydawnictw, encyklopedii Trzaski, Ewerta i Michalskiego, bo te trzeba było spieniężyć zaraz po wojnie, ale za to domowa biblioteka uzupełniała się przez chłopców. Wszystko jest potrzebne: „Dzieje dramatu” Nicoll’a, „Historia sztuki”,

Autorytet rodziców ma nieco inne zabarwienie niż autorytet babci. Karolina Żelkowska pomagała pani Annie w wychowaniu chłopców. A ponieważ sama była nauczycielką (również polonistką, 48 lat pracy w zawodzie) więc i jej wpływ na charakter Piotra i Pawła był przeogromny. Poczynając od czytania klasycznych bajek — od którego to czytania — w wyborze lektury. Wnukowie uwielbiają ją, żywiąc do niej głęboki szacunek.

Miłość i przyjaźń, poczucie spokoju i bezpieczeństwa to cechy, którymi powinni być obdarzeni każdy dom, gdzie wychowują się dzieci. Powinno im być także swoją specyfiką, o której w wieku dojrzałym wspominałoby się jako o czymś nierozdzielnie i tak

ewidentnie związanym z dzieciństwem. Może to być zapach świeżego ciasta, spotkania. U państwa Tomaszuków najczulsze są chwile wieczorne. Wszyscy są w domu, zasiadają do wspólnej kolacji. Dzieci ze swoimi sprzeczkościami, mówią o przyjemnościach i kłopotach. Wspólnie łatwiej zaradzić złu. I choć taka biesiada trwa krótko, bo zaraz potem każdy wraca do swoich obowiązków, to każdy czuje się zadowolony, zrozumiany, potrzebny. Te wieczory są także źródłem wielu pomysłów i inwencji. Rzucone ot tak sobie przez rodziców myśli po jakimś czasie owocują konkretnymi poczynaniami.

Inny charakter mają wieczory, gdy rodzina zasiada przed telewizorem, by obejrzeć spektakl teatru telewizyjnego. Po przedstawieniu dyskusja. Prym w niej oczywiście Piotr. Nawet mama przyznaje mu pierwszeństwo w znajomości problemów teatru.

Największą jednak przyjemnością są wspólne wakacje. Rokrocznie cała rodzina wyjeżdża razem na wczasy. Wtedy dopiero jest czas na dłuższe rozmowy, kontakt z przyrodą, na lepsze wzajemne poznanie się. Nikomu nawet by nie przyszło do głowy, aby od tej tradycji odstąpić. Powrót do domu oznacza znowu życie z zegarkiem w ręku, z planem wpisanym do kalendarzyka, z taką organizacją pracy i nauki, by najwłaściwiej ułożyć sobie życie.

Mam normalne dzieci, żadnych tam geniuszy — śmieje się pani Anna. Ale widzi pani — są — że w każdej rodzinie wszystko zależy od kobiety. Ja obojętnie nie mam w zwyczaju robienia problemów z rzeczy mało ważnych. Umieć cieszyć się drobiazgami. Optymizm to najlepsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Sądzę, że udało mi się zarazić nim swoich najbliższych.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Kwieciek od Przyjaciółki

Po składalni Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty” oprowadza nas kierownik tego oddziału — pani Teresa Moczyńska. Pierwsza zmiana wkrótce skończy pracę, na placu czekają już autobusy, które rozwiną pracowników do różnych dzielnic miasta.

ZTKANIN znajdujących się na stołach w składalni układa się cała, bogata gama kolorów, wzorów i plotów. Tu tkaniny nabierają ostatniego szlif, są dokładnie przejrane, wymierzone metr po metrze, złożone w paczki i przygotowane do magazynu.

Dziś w składalni przeważają tkaniny poscielowe o łagodnych, pastelowych kolorach, materiałach w „łazki”, białe surówki, dreluchy i elany. Ale to jeszcze nie. Bo oto na jednym ze stołów pojawiają się tkaniny najmodniejsze, takie, na widok których każda kobieta westchnie z zachwytem. Są to „Antoniny” — bawełna drukowana w różowe kwiaty jabłoni, kłosy i maki.

w ciągu dnia przegląda się 200 tys. metrów bieżących tkaniny, z uwagą napletą, aby błędnie nie przepuścić, we właściwym miejscu odciać, dobrze wymierzyć, porządnie zapakować. Stwierdzono, że w drugiej połowie dnia, a właściwie zmiany, wydajność pracy się zmniejsza. Aby temu zapobiec zorganizowano dwie przerwy, jedną dwudziestominutową na posiłek, drugą piętnastominutową na raki. Po prostu można oderwać się od tkanin, bo nawet przy pięknych „Antoninkach” gdy się je przegląda tyle godzin, można dostać oczopląsu. Węgiel to wełne minuty można wyjść na zewnątrz i zacerpnąć świeżego powietrza, można pogadać z koleżankami, a jeśli zmiana wypadnie w dzień, można skorzystać do przykładowego kiosku i poczynić niezbędne zakupy, bez żadnego zwalniania się lub uciekania chylkiem. Niby nic, a po takim relaksie, praca idzie sprawniej.

Do Moczyńskiej przychodzi kobiety z różnymi, osobistymi sprawami. Już nie dlatego, że oczekują konkretnej pomocy, bo i trudne, zawiąskie niekiedy są te sprawy. Ale jeśli kierownik, a tak jest, cierpliwie wysłucha, poradzi, przejmie się troskami, to wtedy jest lepiej.

Tak mówią pracownice oddziału składalni. Bo jeśli się czuje opiekę, zainteresowanie, osobiste zaangażowanie we wszystkie ich problemy to i pracuje się lepiej, wydajniej i łatwiej jest realizować życiowe aspiracje. Człowiek przywiązuje się do takiego zakładu. Na przykład mistrz składalni Irena Ejsmont pracuje w Fastach od początku, już 25 lat. W tym czasie skończyła technikum i jest jedną z najbardziej cenionych pracownic. Halina Zajkowska przyszła tu przed siedmioma laty po szkole zawodowej, skończyła znaczną naukę w technikum i już 11 lat jest mistrzem. Wiele kobiet ze składalni odznaczono krzyżami, nagrodami, wyróżniono odznakami resortowymi, regionalnymi. Grażyna Kosowska, również pracownica składalni, była delegatem na VIII Zjazd partii, gdzie powierzono jej funkcję członka centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR.

Teresa Moczyńska jest członkiem egzekutywy oddziałowej organizacji partyjnej, tym bardziej więc sprawy między ludzkie leżą jej na sercu. Jest przekonana, że im więcej się o nie dba, tym większe będą efekty w produkcji. Węgiel dla nikogo nie był tu zaskoczeniem doroczną nagrodą pisma „Przyjaciółka”, która uhonorowała Teresę Moczyńską „Kwiatkiem od Przyjaciółki”. Tegoroczna laureatka mówi, że takie wyróżnienie jest również zasługą całej załogi, którą kieruje.

ANNA ZAREMBINA



„Kwieciek od Przyjaciółki” — to doroczna nagroda, która przyznaje „Fasty” „Przyjaciółka” kobiecie pełniącej kierowniczą funkcję, wyróżniającą się dobrą organizacją pracy oraz troską o między-ludzkie stosunki wśród załogi. Tegoroczną laureatką nagrody „Kwieciek od Przyjaciółki” została Teresa Moczyńska z „Fasty”. Fot. Z. ZAREMBA

Historie wiarygodne

NIEDAWNO prasa doniosła o niezwykłym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Ostrowie. W pobliżu jednego z zabudowań pojawiła się jaskrawo pomarańczowa kula, przedzielona na pół jasniejszą kreską. Towarzyszył jej niesłychany huk. Mieszkańców gospodarstwa ten huk i światło zupełnie obezwładnił. Ogłuszony gospodarz znalazł się kilkanaście metrów od miejsca, w którym dostrzegł pomarańczową kulę. Dziwnie zwiastujące powodowało liczne straty. Wybite szyby, porwane zamki z drzwi, zerwana tablica rozdzielcza, a nawet wyważone drzwi, wyrwane z motocykla akumulator.

Największą zagadką stanowi odrzucenie kuli w kierunku znacznej odległości. Tajemnicza siła zdołała „przenieść” spód plotu na drogę (odległość 7-8 metrów) ważący ponad 200 kg kultywator. Z uspanej obok przyni żużlu nie stoczyła się na ziemię ani jedna grudka. Czyżby była to jeszcze jedna wizyta pozaziemskiej cywilizacji? Od dłuższego już czasu jak to wynika z coraz częstszych doniesień prasowych, nasilają się najazdy przedstawicieli obcych cywilizacji na naszą planetę. Umysł ludzki, skory zawsze do uznawania tajemniczych zjawisk, usiłuje je wytłumaczyć na miarę

kule ogniste są nie czym innym, jak tylko różnymi jego odmianami. Wykazuje on upodobanie do tego rodzaju ciał.

Wydaje nam się, że wszystko już wiemy o zjawiskach atmosferycznych. A jest to tylko nasze przesvědzenie. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że nasza wiedza o elektryczności ma zaledwie 200 lat. I w tak krótkim czasie nie zdołaliśmy z całą pewnością poznać dogłębnie wszystkich tajemnic otaczającego nas świata, mimo że potrafiliśmy wykorzystać praktycznie prąd elektryczny i wiele innych zjawisk.

W końcu wieku XVIII tak objaśniano zwykłe wydławianie atmosferyczne: „... piorun jest to exhalacja ziemia siarczasta, saletrzysta, gorąca i sucha, słoneczna promieniem w górę wyciągnięta, (—), od tego słońca albo powietrza gorącego zapala, która gdy na chmurę wznosi się, padnie grzmot w niej sprężony...”, a blyskawica „... jest podobną exhalacją ziemia na gorąca i sucha, ale tak od słońca zapala, która zapalona w wyższym nad chmurę kraju, przed jej spaleniem do chmury dopadnie...” pisał ks. Wojciech Bystrzanowski. Piorun uważano też za przejaw gniewu Boga.

Piorun kulisty czy pojazdy kosmiczne

swych możliwości, czyli najprościej. W miejsce złych mocy, które niegdyś panowały wieszczadnie na naszej planecie wprowadziły niezidentyfikowane obiekty latające czyli tajemnicze pojazdy określone jako UFO.

Astronomowie od wieków obserwują kule ogniste, niegdyś występujące głównie w górnych warstwach atmosfery. Jak wynika z ich opisu wszystkie one szybko zmieniały gwałtownie swoje położenie, rozlewały się przy tym silnie, różnobarwnie światło. Doniesienia o nich znajdujemy między innymi w kalendarzach sprzed stu laty. Widzialny ślad świetlny jest często dłuższy od czasu przelotu samej kuli. W roku 1873 na Węgrzech obserwowano gwiazdę spadającą aż 25 minut.

W ubiegłym wieku, tylko w ciągu dwóch lat (1862—1864) mimo ograniczonych wzajemnych kontaktów naliczono ich od 67 do 87. A warto jeszcze raz podkreślić, że wtedy nie zwracano na nie szczególnej uwagi.

Te zaimujące zjawiska budzą zrozumiałe zainteresowanie, a zarazem sieją psychologiczny strach.

Obserwatorzy podają jako pierwszy objaw widzialnych kul świecący punkt lub mały jasny obłoczek, z którego wysuwa się ciało, posuwające się z prędkością przewyższającą znane nam szybkości ziemskie. Stopniowo ciało to się powiększa, i równie tajemniczo a co najwęższe nagłe znik, jak się pojawia. Światło jest najczęściej żółtawe w miarę powiększania się kuli ognistej przechodzi w niebieskawo-zielone, a w końcu pomarańczowo-czerwone. Kula ma często wielkość Księżyca lub głowy dziecka. „Postać kul ognistych bywa najczęściej okrągła, niekiedy eliptyczna...” pisał już w roku 1878 Kramsztyk. Kształt eliptyczny wyjaśniały obserwowane przez nas dziś latające talerze. Zmiana światła może być skutkiem nie tylko natury kuli, ale także subiektywizmu widzenia. Spójrzmy natęż na silne źródło światła białego. Po niewymyśle odnieśliśmy wrażenie, że obserwujemy światło białe niebieskie.

Jane wydarzenia towarzyszące kulom świetlnym, jak bardzo silne oddziaływanie czy odrzucenie ciał metalowych na znaczne odległości, co miało miejsce w przypadku opisanym w Gazecie Pomorskiej, są do wytłumaczenia. Najprawdopodobniej był to piorun kulisty, bo widziane

Dopiero niedawno przekonaliśmy się, że piorun nie ma nic wspólnego z gniewem niebios, a jego istota jest taka sama jak każdego przepływającego przez przewód prądu.

Mimo olbrzymiej wiedzy jaką zdołaliśmy zgromadzić na temat prądu elektrycznego, prawdopodobnie istnieje jeszcze wiele nie wytłumaczonych zjawisk. Jednym z nich jest na pewno zjawisko pioruna kulistego, na temat którego dziś nie potrafimy nic pewnego powiedzieć.

Wiemy tylko, że zazwyczaj ma on kształt kuli i że porusza się wbrew znanym nam prawom ruchu. Bywa, że na pewien czas zastaje w bezruchu, by po chwili zmienić nagle kierunek i szybkość. Raz opada gwałtownie w dół, to znów unosi się do góry, jakby był pozbawiony masy. Zachowuje się w sposób zagadkowy, a nawet rzecz można, że niemiarygodny. Bywa, że zbliża się on do człowieka nie wyrządzając mu szkody, obnażając go jedynie do szczególnie z odzieży, często bez rozpierania kolumny kosiuli. A zdarza się, że pozbawia go przytomności, jak to miało miejsce w opisanym w wstępie przypadku. W 1938 r. piorun kulisty wpadł przez uchylone okno do wnętrza samolotu, osmałił pilotowi tylko brwi i rąsy i powędrował na koniec samolotu, by tam wybuchnąć.

Krótkotrwałość tego zjawiska utrudnia nie tylko zbadanie jego natury, ale także warunków jego powstawania. To zapewne sprawa, że tłumaczymy naiwnie widziane kule ogniste, jako obiekty pozaziemskich cywilizacji.

Gdyby istotnie mogły do nas dotrzeć pojazdy z innych planet, to z całą pewnością ich przedstawiciele nie zawahaliby się przed uczynieniem z nas niewolników, jak niegdyś biali ludzie nie zawahał się przed narzuceniem swego panowania Afrykańczykom.

NIE poznaliśmy jeszcze wielu tajemnic otaczających nas przyrodę. Nawet w wieku podboju Kosmosu stajemy wobec tajemnic, które przestają nam być po latach. Choć uważamy siebie za racjonalistów, to jednak wciąż jeszcze pozostajemy ślepi na widoki przesądów. To wiemy sprawiają, że jesteśmy bardzo skłonni do wyjaśniania wszystkiego czego nie rozumiemy siłami nadprzyrodzonych lub działalnością pozaziemskich cywilizacji.

CZESŁAW WRONKOWSKI

AMATORZY

W Budapeszteńskim Centrum Kultury czynna była w maju wystawa dwu plastyków amatorów, członków Białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Na ekspozycję złożono 100 malach, form rzeźbiarskich Wacława Bodnara i 50 akwarel Albina Waczyńskiego.

Rzeźbiarz zaprezentował węgierskiej publiczności motywy antyczne: miniatury posągów Artemidy, Dionysa, Odysseusza etc., a także liczne i zróżnicowane w formie czarki oraz rytyny m.in. użarowane na rzeźbiarskich traktach w kształcie zwierząt. Wacław Bodnar wszystkie prace wykonuje z gliny, utwarzając wyidealizowane formy przez wypalanie.

Białostockie pastizze rzeźbiarstwa, dekoracyjne i nie pozabawione uroku, jak zwykłe celuje — rzeźbiarskie miniatury ujęte w ramy, które widać się do pozostawienia znanych motywów kultury średniowiecznej.

spotkali się na Węgrzech z przychylnym przyjęciem.

Albin Waczyński, nieustraszonego akwarelisty, eksponował w Budapeszcie swoje najnowsze impresje, których głównym motywem jest niedoceniane przez artystów malarstwo. Waczyński, który ma 40 lat, urodził się w Budapeszcie, a także węgierskiego temperamentu może być fakt, że któryś z krótkich biurowych Centrum Kultury, wobec niemożności legalnego zakupu polskiego pejzażu, dokonał tego w trybie samowolności. Waczyński, który ma 40 lat, urodził się w Budapeszcie, a także węgierskiego temperamentu może być fakt, że któryś z krótkich biurowych Centrum Kultury, wobec niemożności legalnego zakupu polskiego pejzażu, dokonał tego w trybie samowolności.

Incident nie wpłynął na ożebienie stosunków między białostockimi i budapeszteńskimi amatorami. Wkrótce w białostockim Klubie Seniora należy się spodziewać otwarcia wystawy Węgrów. (ank)

Opera o MM

Marylin Monroe, najslawniejsza gwiazda hollywoodzka lat pięćdziesiątych, jest bohaterką nowej wstępniej opery, której premiera odbyła się w tych dniach w Teatrze Wielkim. W tym celu została inscenizacja „Teatro dell'opera” jako wydarzenie w życiu muzycznym kraju.

Kompozytorem utworu, zatytułowanego „Marylin” — sceny z lat pięćdziesiątych, jest 28-letni Lorenzo Ferrero. Napisał on również wraz z Florianą Bassi libretto. Reżyserowała Francesca Scattani.

Wydarzenia na scenie przebiegały na dwóch poziomach. Na „par-

terze” występuje Marylin, której rolę gra i śpiewa Emilia Ravanella. Nad gabinecie Marylin rozgrywa się scena z życia Ameryki — wojna koreańska, wystąpienia Me Artura, polowanie na postępowych intelektualistów w epoce „McCarthyizmu”, prześladowania komunistów, seanse narkotyczne, demonstracje studenckie...

Kompozytorem i reżyserem udato się — zdaniami krytyków — przekonującego ukazać polityczne mechanizmy w USA. Nie powiodła się natomiast próba połączenia obu płaszczyzn akcji w jedną spójną całość. (PAP)

— Co słychać? Jak się pracuje? — wita towarzyszy Arciszewski. Otrzymała towarzysza zaproszenie i wie, o co chodzi. Chcełabyśmy szczerze i z zaufaniem podyskutować na temat radości i trudności w pracy. Co, zdaniem towarzyszy, można usprawnić, zmienić na lepsze? Prosimy mówić śmiało i odważnie, szczególnie, zależy nam na opiniach oceniających.

W KOLEJNYM dniu rozmów partyjnych w Miejskim Zespole Opieki Zdrowotnej w Białymstoku za stołem przeznaczonym dla przeprowadzających je zasiadają: dr Larisa Ciemnicka — członek KZ PZPR, Krystyna Aleksiejczuk — sekretarz OOP przy Domu. Małych Dzieci i Domu. Rencistów, Jan Arciszewski — sekretarz KZ i dr Jerzy Kossakowski — sekretarz OOP przy przychodniach rejonowych. Na dziś zaplanowano dialog z 16 osobami: partyjnymi i bezpartyjnymi.

Zaproszono towarzyszy, których nie objęto rozmowami w roku ubiegłym, członków partii, zaniebujących nieco swoje obowiązki statutowe i bezpartyjnych — solidnych pracowników, należycie wywiązujących się ze swoich powinności zawodowych, ale stojących trochę na uboczu życia społeczno-politycznego zakładu. Cel dyskusji: ożywienie działalności jednego, zmiana postaw innych, mobilizacja do jeszcze wydajniejszej pracy zawodowej trzecich.

Nadzieja Nazaruk — przełożona z rejonu 15 należy do

dobrych pracowników i aktywnych członków partii. Jest odważna, bojowa, jej głos powinien być bardzo cenny — przedstawia wchodzącą dr Jerzy Kossakowski. Obie są członkami tej samej Oddziałowej Organizacji Partyjnej, stąd ta wzajemna znajomość.

— Na jednym z zebrań towarzysza poruszała sprawę szablonowego obciążenia dodatków dla personelu średniego — prowokując dyskusję, zaczyna dr Kossakowski.

— Tak, cię dokonało bez konsultacji z nami, przełożonymi. Pracownicy przychodzą do mnie z pytaniem, a ja nie wiem.

Ten sam fakt potwierdza później również Irena Tyłman — przełożona z rejonu 1. — Byłam zaskoczona, dodatki zabrano bez mojej wiedzy i to akurat koleżankom wyróżniającym się w pracy jak na złość — zostawiono odstąpić. Mam piegielnikę, której z czystym sumieniem zabralabym te trzy — pięć złotych, ale dyrekcja była innego zdania. Moje odczucie

jest takie, że odebrano pieniądze tym, które uważano, nie umiemy się o nie. Są ciche, spokojne, pracowite, ponarzają w kąt, ale dalej będą swoje robić i to robić dobrze. Węgiel co to nie jest zjawisko demoralizujące? U mnie tak się składa, że dziewczyna, której potrącono pieniądze, o pracę podstawowych swoich obowiązków, wykonuje część zadań nieobecnej pielęgniarki

nym ZOZ-u. Kłamała zepsuta, szyla wybita, drzwi się nie zamkają — dzwonił pan Słowicki zapisuje i dalej jest tak jak było. Każdy sądzi, że to nieudolność przełożonej, a to jej beznadziejność. Kiedyś pomyślałam — zamiast dzwonić — siadać i napisać, bo to, co napisane ma u nas większą wagę. Toalety w poradni dziecięcej nieczynna od pół roku, ciepłej wody nie ma — bez

tego żyć można, ale jak trudno. Nie potrzebne uciążliwości zabierają przełożonej sporo czasu przeznaczanego na czynności pielęgnacyjne i na nadzór podległych rejonowi placówek oświatowo-wychowawczych. Teoretycznie co najmniej raz w miesiącu siostra powinna być w szkole, przedszkolu czy żłobku a nie jest w stanie osiągnąć tego raz na kwartał.

Sporo czasu pochłaniają także sprawy zaopatrzenia w środki opatrunkowe. Przełożona sama musi jeździć do magazynu, sama dźwiga ciężkie paki. Siostra Tyłman przy wnoszeniu kosza z butelkami

tak strzyknie w kregostupie, że jeszcze do dziś cierwi. Oczywiście, niejedną kierownicą, widząc uginającą się pod ciężarem dziewczynę, wyreczy ją raz i drugi, ale robi to z dobrej woli, nie z obowiązku.

Doktor Ciemnicka twierdzi, że na ten temat ona sama już kilka razy zabierała głos, proponując centralne zaopatrzenie. Przełożona składałaby za-

Rozmowy

środowiskowej i ona mi nigdy nie powie, że czegoś nie robi, jest na każde zawołanie. Kiedyś odwoływałam się do decyzji ZOZ-u, powiedziano mi, że musiano obciąć, bo nie ma funduszy.

Na tle powyższego rodzi się dyskusja o roli i randze przełożonej. Jeśli nie ma głosu w sprawie swojego personelu, to po co ona jest i co jest warta.

Towarzyszka Nazaruk sądzi, że przełożona w Miejskim ZOZ-ie nie jest doceniana tak, jak być powinna. Wysłuchać to ją wysłuchają, ale nie z tego nie wynika. Ile się trzeba nauczać z pionem technicz-

nie, aby móc wykonać swoje obowiązki. Nie potrzebne uciążliwości zabierają przełożonej sporo czasu przeznaczanego na czynności pielęgnacyjne i na nadzór podległych rejonowi placówek oświatowo-wychowawczych. Teoretycznie co najmniej raz w miesiącu siostra powinna być w szkole, przedszkolu czy żłobku a nie jest w stanie osiągnąć tego raz na kwartał.

Sporo czasu pochłaniają także sprawy zaopatrzenia w środki opatrunkowe. Przełożona sama musi jeździć do magazynu, sama dźwiga ciężkie paki. Siostra Tyłman przy wnoszeniu kosza z butelkami

mówienie, a odpowiednio służby dowodziłyby, tak jak praktykuje to „Cefarm” przy zaopatrywaniu swoich aptek.

Przychodnie rejonowe, rozrzucone po mieście, są oddalone od kierownictwa ZOZ-u, a właśnie tam, u siebie, na Podedwornego administracja wywyższa wszelkie listy z rogramami czy podwyżkami. Bywa tak, że któregoś z koleżanek wydaje się, że widziła na liście nazwisko znajome, oznajmia jej to, ta uradowana idzie sprawdzić, okazuje się, że figuruje ktoś inny o podobnym nazwisku. I już jest powód do rozczarowań. Propozycja jest taka, żeby odpyły

Przyjechali ludzie z miasta

Miał Buraś domek letniskowy. Na skraju lasu, na łące, przy strumieniu. Chciał to i ma. Obok stoją jeszcze zakopiańskie-barokowe-barokowe domki. Właśnie w tej obecnej okolicy i krasie, która to krasa niezwykła, ale i tak już teraz pobyt w takim miejscu jest dla niego nie do zaakceptowania. Jeszcze nie wiedzą, co właściwie się może po sobie spodziewać, stąd i niespodzianek mnogość.

Było słoneczne niedzielnie popołudnie. Buraś leżał jak raz na kocu, wracając do siebie z kolejnej wyprawy w krainę baśni i przygód, w którą to krainę się był wyrwał po przednim wieczorze, przy pomocy znacznych ilości „czarodziejki” spożytej z okazji odwiedzin znajomych, albowiem Buraś jest ogólnie człowiekiem towarzyskim i czego, jak czego, ale znajomych ma dużo, a może nawet dwa razy więcej. Tak więc w Buraśowej głowie radośnie huczał kac i ogólnie krzesła mu z oczu czerwone blaski. Sasład na górce opalał się z rodziną w pełnym blasku słońca, tuż obok dwumetrowego płomienia ogniska rozpalonego na okoliczności pieczenia kiełbaski, a sasład spod lasu skończył właśnie szczytową pod tymże lasem szczytowi i zabierał się do dalszego wytyczania grządek i jakichś wykopów, co odbywało się w ten sposób, że część działki wolną od szczytów, salaty, koperku i rzodkiewki, pokrył palikami z misterną pajęczyną sznurków, pionów i druków.

Czas leniwie mijał. Od wsi nadjechał w oszalałym, jak na ową drogę tempie, maly fiat.

— O rany. Jęknął Buraś, któremu wyobraźnia rozczuliła już widok kolejnego bankietu ze znajomymi i profilaktycznie postanowił przemycić swoją osobę pod osłonę zarośli. Szczęśliwie sasład z górki od pewnego już czasu, z powodu zużycia zapasów drewna, podcałak ogniska zloną sosnina z pobliskiego młocznaka, dzięki czemu dym walił jak na strażackich manewrach. Buraś skorzystał z osłony, która była jeszcze przed chwilą i w lichym nastroju umknął z kocu do lasu.

Tymczasem „fiak” pokąsowo rył kółkami w świeżej trawie zatrzymał się przed letniskiem. Wysiadła z niego Burasina Zenobia K., jej mąż, dziecko z psem i jakas pani, która znaną Burasina nie była, ale właśnie miała na sobie. Dziecko z psem na smyczy przegallopowało natychmiast po okolicznych zagonach znosząc przy okazji wstępnym szturmem przebiegły geodezyczny sasład spod lasu. Reszta ekipy skłoniła się do przodu, chwyciła radośnie rękawce przez Zenobię K. propozycje: — No to na mikro wiejskie do znajomego rolnika Burasina. A z leśnych zarośli dał się słyszeć cichy jęk. Tymczasem ekipa już brnęła odciec przez ładną oziminę w kierunku ukrytej za miedziem i bzani chaty, wymieniacz uwagi na temat rybackich już latów sianośkoś. Wrócił szybko, bo rolnik mleka miał tylko pół litra, a na pogawiedkę ochoty nie miał. Dziecko wytrępiło w trawie duża ropuchę i z okrzykiem: o żaba! wyrzuciło w nią sporym kamieniem, od czego żaba przestąpiła błążąc.

Krepująca obecność sasłada spod lasu spowodowała delikatne śledztwo, z którego wynikało, że dziecko w tym chorowała ona, chore było jej dziecko.

— Praca organizacyjnej zależy od wszystkich członków, w jaki sposób można by uatrakcyjnić zebrania? — zapowiedział Kossakowski. Co towarzyska mogłaby wnieść do ożywienia spotkań partyjnych? Towarzyska przynajmniej, że do tej pory żadnych zadań partyjnych nie otrzymała, jest w

Na niedosyt informacji uszkała się także Barbara Rozumiałowska — pielęgniarka z rejonu 13. Towarzyska Rozumiałowska pracuje w szkole: siedzi — mówi — jak u Boga, za piecem, nie wiemy, gdzie, kiedy są jakie wycieczki, występy, artystyczne czy spotkania.

Barbara Rozumiałowska ma na swoim koncie kilka opuszczonych zebrani partyjnych. Zebrania nie są tak ciekawe — usprawiedliwia — że się chce na nie chodzić, a poza

swojej organizacji od niedawna, przeniosła się tu ze szpitala. Jeśli zajdzie konieczność może jakiś temat opracować na piśmie, ponieważ zdaje sobie sprawę, że nie posiada zdolności krasomówczych. Może też poszukać wśród znajomych ciekawych ludzi, którzy kompetentnie potrafią zaprezentować jakiś problem.

Praca w szkole już układa się jej dobrze. Jest zrozumienie, gromada pedagogiczna i dobre współdziałanie z lekarzami. Obiecuje nie zaniedbywać obowiązków partyjnych i w miarę możliwości pomagać w pracy organizacyjnej.

Jak rosną orkiestry

Trawstując pełne mądrości zdanie, można by rzec, iż takie będą rzeczywiste muzyczne, jakie ich muzyczne szkolnictwo. Stąd płynnie troska państwa o rozbudowę sieci szkół wszystkich stopni w minionym trzydziestopięcioletnim. Szkół muzycznych stopnia drugiego (średniego) mamy w Polsce znacznie więcej niż województw, a szkół stopnia pierwszego — około dwustu. Sukcesy polskich muzyków, kompozytorów i wykonawców na arenie międzynarodowej są więc pośrednim rezultatem rozwoju szkolnictwa, bo przecież prawdą jest także odwrócenie oświeceniowej sentencji: takie młodzieży chowanie, jaka Rzeczpospolita.

BIAŁYSTOK stał się w ciągu ostatniego dziesięciolecia znaczącym krajem ośrodkiem kształcenia muzycznego. Nie zapomnijmy o tradycjach, sięgających jeszcze czasów sprzed II wojny, a zwłaszcza o pięknej karcie działalności pani Heleny, Zofii i Jadwigi Frankiewicz, za przełomowy moment uważa się utworzenie w 1973 roku Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego i wyposażenie go w nowoczesny obiekt, instrumenty, pomoce naukowe oraz odpowiednie do potrzeb fundusze. Dziś przy ul. Podleskiej uczy się ponad tysiąc dzieci i młodzieży, poczynając od przedszkolaków, a kończąc na studentach Filii Akademii Muzycznej, która korzysta z tych samych obiektów. Najwięcej dzieci uczęszcza do Szkoły Muzycznej I stopnia i Ogniska Baletowego. To zrozumiałe, gdyż pierwszy stopień kształcenia jest etapem selekcyjnym; na egzaminach wstępnych stosunkowo łatwo stwierdzić predyspozycje, trudno natomiast powołać do nauki i losy ucznia. Badania krajowe wykazały, iż na każdym 100 rozpoczynających naukę w szkole I stopnia, tylko 20 ją kończy, a do szkoły II stopnia przedostaje się jeszcze mniej. Na drugim stopniu kształcenia sprawność wynosi około 50 procent, a w wyższych szkołach muzycznych już około 80 procent. W rezultacie z każdego 100 pierwszoklasistów dyplom artysty muzyka (dzisiaj oficjalnie obowiązuje tytuł magistra sztuki), uzyskuje tylko osiem osób. Dlatego tak ważną sprawą jest rozbudowa sieci szkół muzycznych I stopnia. Oprócz powodów utilitarnych istotne są pobudki natury kulturalnej: szkoły te nie tylko przygotowują kandydatów do dalszego kształcenia, już zawodowego, ale upowszechniają kulturę muzyczną w sposób najsukcesowniej i najbardziej gruntowny, rozbudzając wrażliwość na piękno muzyki, rozwijając zdolności percepcyjne.

W białostockim Zespole Placówek Kształcenia Artystycznego kształci się na stopniu podstawowym ponad 350 uczniów. Rokrocznie podczas rekrutacji bada się około tysiąca kandydatów, kwalifikując każdego do odpowiedniej kategorii. W tym roku do egzaminu wstępnego, szkolna komisja ostatecznie przyjął tylko około 20 procent dzieci, których predyspozycje muzyczne nakazywałyby kształcenie. W tym roku, który nie może być prostym zmierzaniem, budowa siedziby Filii Akademii Muzycznej nie tylko hamuje jej własny rozwój, ale przede wszystkim ogranicza nabór kandydatów do szkoły muzycznej I stopnia. W konsekwencji odbije się to również na rekrutacji do Filii, według przedstawionej zależności: ze 100 osób przyjętych do PSM I stopnia 10 kończy

Tak że jednak nie jest. Białostockie pedagogicy i ich uczniowie osiągnęli znacznie lepsze rezultaty od średniej krajowej, nie tylko zresztą statystycznie. Również i artystycznie. Przekonały o tym ostatnie osiągnięcia uczniów na ogólnopolskich przesłuchaniach, stanowiących odpowiednik olimpiad przedmiotowych. W ubiegłym roku wielki sukces odniosły klasy instrumentów dętych drewnianych PSM II stopnia — aż czterech uczniów (na pięciu startujących) znalazło się w najlepszej grupie, a ten piąty zajął pierwsze miejsce w grupie drugiej. W tym roku Mariusz Danilewski z klasy fortepianu Krystyny Wachowskiej zajął trzecie miejsce na ogólnopolskich przesłuchaniach w Gdańsku, a Barbara Abramowicz z klasy śpiewu. Wandy Bienieckiej i Anna Chomiczka z klasy skrzypiec Marka Gryglewskiego uplasowały się w najlepszych grupach na przesłuchaniach w Jeleniej Górze i Elblągu. Dobre miejsca zajmują także reprezentanci klasy kontrabas, gitar klasycznej, zespołów kameralnych. Chór szkolny prowadzony przez Jerzego Śródkowskiego zakwalifikował się po międzynarodowych eliminacjach, do finału XII Festiwalu Pieśni o Ojczyźnie w Krasniku.

Artystyczne rezultaty pracy pedagogów i uczniów przedstawiane są publicznie w

postaci dorocznych koncertów szkolnych. Ostatnie koncerty, które odbyły się w dniach 10—12 maja, zaprezentowały bogaty dorobek szkół muzycznych Zespołu. Zasilzone oklaski zbierali soliści instrumentalni i zespoły kameralne, a prawdziwe owacje wywołały występy większych ansambli — chórów szkolnych, a szczególnie orkiestr. Występy stały na dobrym i bardzo dobrym poziomie;



PSM II stopnia i na tyłu kandydatów maksymalnie może liczyć w przyszłości Filia Akademii Muzycznej.

przyszli muzycy grali pewnie unikając niemal całkowicie wpadek. Co więcej, kilka produkcji dostarczyć mogło prawdziwych doznań estetycznych. W pierwszym koncercie wybitną muzykalnością wyróżnił się Janusz Wójt z klasy Sławomira Klementa, a także Sławomir Marzec z klasy kontrabas Ryszarda Kukieli. W drugim koncercie bohaterem była szkolna orkiestra symfoniczna prowadzona przez Mieczysława Szymańskiego, która popisała się ładną sztuką akompaniowania do tak odpowiedzialnych pozycji, jak Koncert fortepianowy Baira i Koncert skrzypcowy Wieniawskiego.

Młodzi muzycy grają chwilami nie gorzej od Państwowej Filharmonii, a repertuar mają trudny i urozmaicony, poza wspomnianym utworem Baira i Symfonia Beethovena, Suiita „Włazł kotek na płotek” Czajki, Tańce góralskie z „Halki” Moniuszki. Nie stronią także od repertuaru lżejszego, wykonane na bis „Rozbawione trąbki” Chajajki i „Melodie świata” w opracowaniu Czernego, mogły zadziwić, pod względem wykonawczym, najbardziej wybrednego słuchacza. A trzeba pamiętać, że orkiestra ma próby tylko dwa razy w tygodniu, że gra w niej siedemdziesięciu uczniów na różnej jakości instrumentach, że w szkole brakuje dobrych skrzypków, jak to wszystko gra i stoi — pozostaje tajemnicą wielkiej i rzetelnej pracy, i ogromnego zaangażowania dyrygenta Mieczysława Szymańskiego. Ale na tym nie koniec.

STANISŁAW OŁĘDKI

W trzecim koncercie Szymański pokazał drugą „szkolną filharmonię”, jeszcze młodszą, złożoną z uczniów PSM I stopnia. Dziecięca orkiestra zagrała czysto i nad podziw zdyscyplinowanie, pierwszą część Symfonii dziecięcej Haydna, jeden z tańców polskiego renesansu i bezbiednie wywiązała się z trudnej i zawsze ryzykownej roli akompaniatora w Koncercie fortepianowym Voglera. Orkiestra ta, w nieco zmniejszonym składzie, zajęła w roku ubiegłym drugie miejsce w ogólnopolskim przeglądzie uczniowskich kameralnych zespołów muzyki dawnej Schola Cantorum. W ostatnim koncercie z serii dorocznych popisów bardzo korzystnie wyróżnili się młodzi skrzypkowie: Anna Staniak z klasy Marka Gryglewskiego i Maciej Przedzięk z klasy Mieczysława Szymańskiego. Gdyby nie oni i najmłodsza orkiestra, to właściwie zabrakłoby w trzech programach właśnie tych najbardziej poszukiwanych w Polsce (i nie tylko w Polsce) instrumentalistów. Od szeregu lat obserwujemy w naszych szkołach paradoksalne zjawisko — niechęć do instrumentów smyczkowych, przy jednoczesnym największym zapotrzebowaniu na skrzypków altowiolistów i wiolonczelistów i gwarancji zatrudnienia, a właściwie — rozchwytywania przez wszystkie orkiestry i szkoły muzyczne w kraju. Znosi się na dłuższy kryzys, bo przecież w dalszym ciągu brakuje skrzypków-pedagogów i koło się zamyka. Jedynym wyjściem jest przełamanie owej irracjonalnej awersji do skrzypiec.

Doroczne popisy uczniów Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego w Białymstoku podsumowują roczną pracę, lecz nie są jedynymi ich koncertami. Przygotowywany na lekcjach repertuar prezentowany był ostatnio szczególnie często. Ze znamienitszych okazji odnotować należy udział, a właściwie wypiekanie części artystycznej wojewódzkiej akademii dla uczennicy Święta Pracy, oraz wieczerz baletowy „Smutek i radość dziecka” przygotowany przez Państwowe Ognisko Baletowe z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Z kilkunastu koncertów przygotowywanych corocznie przez Zespół szczególnie cenne są stałe spotkania z przedmiotami popularnymi, różnymi instrumentami i przygotowywane w ten sposób późniejszą rekrutację wśród najmłodszych.

Efektami pracy Zespołu interesują się także sąsiednie województwa. W kwietniu br. na zaproszenie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach i Suwalskiego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki, kierowanego przez Andrzeja Rzącę, szkolna orkiestra symfoniczna koncertowała w Suwałkach i Augustowie. Przedtem orkiestra dała się poznać w Warszawie i Łomży. Ostatni rok zapisał się także swoistym i pięknym ewenementem. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów z pełnym programem wystąpił pedagog, przeznaczając dochód z koncertu na konto budowy Instytutu Zdrowia Dziecka w Białymstoku.

STANISŁAW OŁĘDKI

KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

MOJA BIBLIOTEKA

Sobota, godzina 17

ZGŁASZAJĄCY się do Klubu Miłośników Książki postulowali niejednokrotnie, by rzecz całą ująć w szersze ramy organizacyjne. Chcieli również, by znalazło się dla nich miejsce, w którym mogliby się spotykać, wymieniać między sobą książki i doświadczenia, organizować giełdy antykwaryczne, dyskusje z pisarzami itp. Sprawa, choć z pozoru łatwa, nie natrafiła jednak na dobre przyjęcie ze strony kierownictwa domów kultury, klubów i bibliotek. Postulaty zbieraczy książek wychodziły bowiem poza utarte i sprawdzone już formy działalności tych placówek w środowisku, wymagały inwencji i przyjęcia ryzyka.

Na nasz apel o pomoc dla członków Klubu jako pierwszy zareagował Dom Kultury Kolejarza w Białymstoku, który zorganizował niedawno — jako test potrzeb i możliwości współdziałania — giełdę książek. Pomysł przypadł białostoczanom do gustu, co ośmieliło dyrekcję placówki do podjęcia następnych inicjatyw. Jerzy Czajkowski, kierujący Domem Kultury Kolejarza, gotów jest udostępnić salę klubową na spotkania zbieraczy książek. Obiecuje również wszelką możliwą pomoc w organizowaniu dalszych giełd książkowych, spotkań z pisarzami i przedstawicielami wydawnictw. Nie stoi też na przeszkodzie, by Klubowi Miłośników Książek nadać ściśle ramy organizacyjne.

W związku z tym w najbliższą sobotę, 7 czerwca, o godz. 17 zapraszamy wszystkich członków Klubu na pierwsze spotkanie do Domu Kultury Kolejarza przy ul. Zwycięstwa 10. Dyrekcja tej placówki pragnie poznać życzenia Czytelników pod jej adresem; każdy pomysł działań w zakresie upowszechniania książki zostanie rozpatrzony z uwagą i — jeśli inni go zaakceptują — będzie wspólnymi siłami realizowany.

Czekamy na podobne inicjatywy placówek kulturalnych i oświatowych w innych miejscowościach, w których uczestnicy naszej akcji chcą również spotkać się, pomagać sobie nawzajem, organizować wspólne imprezy. Wszystkie takie poczynania będziemy chętnie przedstawiać na naszych łamach. (ot)



W białostockiej bibliotece na podkreślenie zasługuje bardzo dobra prowadzona praca z młodzieżą. Fot. Krzysztof Andruszycki

Emil Biela: Fontanna. Wydawnictwo „Śląsk”. Katowice 1980 r., s. 143, zł 16.

Emil Biela — z zawodu nauczyciel — opublikował już kilka tomów powieści i poezji, jest też laureatem wielu konkursów literackich. Jego najnowsza książka „Fontanna”, pełna poetyckiego uroku, przypomina twórczość takich pisarzy, zajmujących się problematyką wiejską, jak Tadeusz Nowak, Julian Kawalec czy Edward Redliński. Istnieje tu bowiem zniknięcie się tradycji — reprezentowanej przez ludność małej wioski — z nowoczesnością i cywilizacją, przyniesioną przez ludzi z miasta oraz świata realnego ze światem baśni i legend. Jak się można domyślać, taka sytuacja przynosi konflikty, a nawet tragedie, rozbiła ludziom życie, ale jest to cena współczesności. „Fontanna” to przede wszystkim znakomita galeria postaci: dźwięków, nawiązań, niby świętych, zafascynowanych, dających do myślenia, a na tym tle — ludzi nowoczesnych, światłych, dążących do zniszczenia ciemnoty i zaboru. Ale spojrzenie Emilia Bieli jest w tym momencie zycielskie, może to właśnie najbardziej łączy go ze wspomnianymi pisarzami nurtu chłopieckiego.

Tadeusz Jasiński: Na spaloną miłość. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1980 r., s. 205, zł 16.

Nowa powieść Tadeusza Jasińskiego, autora wielu reportażów, powieści, zbiorów opowiadań — jest przede wszystkim odpowiedzialnością oca, za którego czynu karę ponosi jego dziecko. Młody doktorant bada działalność reakcyjnego ugrupowania „Maria” w czasie drugiej wojny światowej, a właściwie tuż po jej zakończeniu. Gromadzone materiały są uzupełniane przez zapamiętane z lat dzieciństwa, przeżyte, zwłaszcza że w tym wszystkim coraz wyraźniej zaczyna się pojawiać postać jego ojca. Historyk Janusz Hubicki jest w tym czasie związany z pewną kobietą i pracą — przestrzegania tych zasad ludzie oczekują przede wszystkim. Jeśli rozmowy jako źródło informacji mają być skuteczne — problem ten powinien znaleźć się w centrum zainteresowania wszystkich, którzy mają wpływ na kształtowanie właściwych postaw pracowników. A postawy — to przecież podstawa wszystkiego.

Lucjan Kydryński: Jan Strauss. Polskie Wydawnictwo Muzyczne. Kraków 1979 r., s. 305, zł 75.

J.G.

w cztery oczy

Irena Stankiewicz — sekretarz KZ, twierdzi, iż podobne głosy powtarzały się kilkakrotnie. Jej zdaniem sprawa polega na tym, żeby kierownik przychodził, przychodząc rano do pracy, przegladając zeszły z zapisami radiotelefonu. Zdarza się bowiem, że kierownictwo ZOZ-u przekazuje informacje, ale ich ślad zostaje jedynie w owych zeszłach.

Barbara Rozumiałowska ma na swoim koncie kilka opuszczonych zebrani partyjnych. Zebrania nie są tak ciekawe — usprawiedliwia — że się chce na nie chodzić, a poza

nerwowania, gdy mówi o pracy zawodowej. Na 25-letni staż w zawodzie i swoje lata w życiu, a jest przerwana z miejsca na miejsce na zastępstwa. W związku z tym traci na dodatkach za zmianowość. Wcześniej zarabiała 3.100, teraz 2.800.

Sprawy placowe powtarzają się niemal w każdej rozmowie, zaniepokojeni towarysz

proszą kompetentną pracownicę, o wyjaśnienie. Przypadek tow. Trygubow jest nietypowy, ale u innych osób nie zawsze wynagrodzenie jest adekwatne do wkładu ich pracy. Niskie usytuowanie w tabeli grup godzi poczucie

krzywdy, ponieważ niekiedy nie jest premiowany ani większy staż pracy, ani efektywniejsza praca. Te sprawy towarzysze prowadzący rozmowy zobowiązują się bezwzględnie wyjaśnić w dykcji ZOZ-u.

Jeszcze przysłuchując się rozmowie z Janiną Panasiewicz — pracownicą kuchni w Państwowym Domu Małych Dzieci i Jadwiga Kuklik — księgową stantard.

Tow. Panasiewicz jest wzorową pracownicą, aktywnym członkiem organizacji partyjnej. Oby tak dalej — życzą towarzysze — oby swoim przykładem zachęcała innych. Tak, z niektórymi już rozmawiała o wstąpieniu do partii. Wie, że wstępujący powinni być w

pracy zawodowej. Nie zdarzyło się, żeby ktośkolwiek w niewłaściwy sposób przyjmował uwagi zespołu. Każdy samokrytycznie przyznaje niedoskonałość swojego działania, usprawiedliwiając się brakiem czasu, obciążeniem innymi obowiązkami.

Większość zapewnia, że może dać z siebie więcej i że będzie do tego dążyć.

Jan Arciszewski, przeprowadzający rozmowy już od trzech lat, twierdzi iż uprzednio nie spotykał się z tak szczerymi wypowiedziami. W pierwszych latach towarzysze zachowywali się z pewną rezerwą, w tym roku zaś dyskusowali szczególnie odważnie, po nazwisku wytykając winnych pewnych spraw. Zawładł ten i ten — mówiono. Te zauważalne śmiałość i szczerze podkreślenie także towarzyszą Stankiewicz.

W pierwszej dekadzie czerwca Komitet Zakładowy ocenił wnioski z rozmów, przekazał je według kompetencji dyrekcji ZOZ bądź władzom wyższym. Pod koniec roku, starym zwyczajem, podsumuje ich wykonanie.

IRENA BIERNACKA

Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Białymstoku na posiedzeniu swego prezydium rozpatrywał niedawno problemy społecznego ruchu regionalnego pod kątem umacniania jednolitości moralno-politycznej społeczeństwa i aktywizacji gospodarczej regionu. W ten sposób sformułowane zadania dają towarzystwom większe szanse, a nadto uaktywniają je.

dania w swoich kołach, zaś Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku poprzez stały konkurs „Młody Przyjaciel Białegostoku”. Poznawanie historii przywiązuje młodzież do swego miasta. Jest to więc działanie kształtujące postawę obywatelską oraz stosunek emocjonalny do swego regionu.

Towarzystwom należy również przypisać ważną rolę w popularyzacji postaci

Pracy tej podjęło się BTK wspólnie z Wojewódzkim Obywatelskim Komitetem Pomników Walk i Męczeństwa, Muzeum Wojska i redakcją „Kontrastów”.

Działacze społeczni, w tym również działacze towarzystw regionalnych, są głównymi organizatorami imprez typu „Dni Gminy” bądź „Dni Miasta”. Te tradycyjne już lokalne święta angażują całe społeczeństwo

starej zabudowy miasta, współdziałając w tym zakresie z Stowarzyszeniem Architektów Polskich oraz Wydziałem Gospodarki Przemysłowej, Ochrony Środowiska UM. Odbiło się szereg spotkań i konsultacji, w efekcie których uzyskano interesujące materiały uzasadniające potrzebę zachowania i odtwarzania starej zabudowy w mieście. Opracowano także długofalowy program działań.

Programy działania towarzystw regionalnych są częścią składową programu rozwoju gmin i miast. Jest tak np. w Supraślu, Mońkach, Białymstoku i Siemiatyczach. W ich realizacji uczestniczą także placówki kultury. Warto bowiem dodać, że sprzężenie pracy GOK-ów z działalnością towarzystw regionalnych jest już w naszym województwie powszechne.

Wśród wielu zamierzeń towarzystw zrzeszonych w BTK na uwagę zasługują te, które dotyczą problemów ważnych dla całego regionu. Chodzi mianowicie o kształtowanie obywatelskich postaw młodzieży, troskę o kulturę materialną regionu i zachowanie naturalnego środowiska, a także popularyzację kronikarstwa społecznego i mobilizację do czynów na rzecz środowiska. Są to zadania na dziś i jutro.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Towarzystwa w środowisku

Białowieckiej, a Towarzystwo Przyjaciół Hajnówki i Towarzystwo Przyjaciół Sokółki — monografie swoich miast. Również Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku i Towarzystwo Przyjaciół Supraśla gromadzą materiały dotyczące swoich miast.

Dużą wagę przywiązują towarzystwa do działalności w środowisku młodzieży. Towarzystwa w Hajnówce, Mońkach i Białymstoku powołują uczniów opracowanie życiorysów osób zasłużonych dla regionu oraz organizują dyskusje o ich życiu i pracy w środowisku. Towarzystwo Przyjaciół Hajnówki realizuje te za-

wybitnych białostoczian. Z inicjatyw Towarzystwa Przyjaciół Hajnówki miejscowej bibliotece nadano imię dr. Tadeusza Rakowskiego — lekarza, astronoma, humanisty i społecznika. Ustalono również nagrodę im. Juliusza Orjanowskiego za rzeźbę z pleneru, wybraną w plebiscyście przez mieszkańców. Prace te wzbogacią zbiorę projektowanej w Hajnówce galerii rzeźby w drewnie.

Z myślą o wydaniu tomu wspomnień rozpoczęto też opracowanie pełnego, dokumentalnego zapisu relacji uczestników walk zbrojnych na Białostocczyźnie i świadków martyrologii wojennej.

do realizacji czynów społecznych na rzecz swojego środowiska.

Na osobną uwagę zasługują inicjatywy towarzystw, mające na celu tworzenie społecznych muzeów i troskę o miejscowe zabytki. Dzięki pracy członków Towarzystwa Przyjaciół Siemiatycz i Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku powołano w tych miastach społeczne muzea regionalne. Podobne zamiany mają towarzystwa w Drohiczynie, Mońkach i Supraślu.

Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku podejmuje w ele starą o zachowanie



NA ZDJĘCIU: gmach szkoły wzniesiony według projektu R. Coraziego. Fot. T. Smagacz

140 lat Gimnazjum Konopnickiej

Pisząc o tej okrajowej rocznicy mam na myśli tylko suwalską historię szkoły, bo w istocie dzieje jej są nieco dłuższe. W 1835 roku decyzją władz oświatowych Królestwa Polskiego sejmowa szkoła obwodowa przekształcono w gimnazjum, które jednym z — w roku szkolnym 1838/39 — zostało wypuścić absolwentów.

Z początkiem następnego roku szkolnego zostało przeniesione do Suwałk, stającą się siedzibą władz województwa augustowskiego.

Sprawa przeniesienia szkoły nie była prosta. Władze gubernialne zażądały, aby mieszkańcy Suwałk przejęli na siebie wiele zobowiązań finansowych, związanych z przeniesieniem i utrzymaniem gimnazjum. Ostatecznie skończyło się na zapłaceniu przez mieszczan suwalskich kosztów transportu urządzeń szkolnych i wyposażenia mieszkań dla nauczycieli.

W dniu 15 października 1839 roku rozpoczęła się w Suwałkach. Szkoła mieściła się w budynku Judeła Brauna, przy dzisiejszej ul. Kościuszki (wówczas Petersburskiej). Ponieważ jednak zabudowania (co prawda murowane, z budynek frontowym i oficynami) nie zapewniały odpowiednich warunków szkole, już w 1842 r. zaczęto się zastanawiać nad budową odpowiedniego pomieszczenia z funduszy rządowych i zakupiono plac w centralnym punkcie miasta, obok jakichś czas wcześniej urządzonego ogrodu spacerowego. W 1843 r. ogłoszono licytację na budowę gmachu gimnazjum.

„Podaje się do powszechnej wiadomości — czytamy — że w dniu 18—30 maja br. odbędzie się w biurze Rządu Gubernialnego (...) licytacja in minus na entrepryzę wystawienia gmachu gimnazjum w Suwałkach. Koszt tej budowy anszlagiem (kosztorysem — doł. Z.F.) przez J.W. Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego potwierdzonym, obliczone są na r. sr. 38.251 kop. 60. Entrepryza temu przynajmniej będzie, kto się takowej za najniższą podejmie sumę”.

Wykonawstwa podjął się przedsiębiorca Abraham Aronson. Budynek gimnazjum wzniesiony wg projektu jednego z najwybitniejszych architektów działających w Polsce, Antonia Coraziego, oddano do użytku w 1845 roku.

Być może na tym można byłoby zakończyć problem budynek gimnazjum, jednego z najciekawszych architektonicznie w Suwałkach, gdyby nie utrwalała nie wiadomo z jakich powodów tradycja, że fundatorem obiektu był hr. Karol Brzostowski, znany reformator społeczno-gospodarczy z XIX wieku. Potwierdzeniem tych

blednych sądów było nadejście w pierwszych latach po odkryciu niepodległości po I wojnie światowej imienia skądinąd zresztą zasłużonego człowieka suwalskiemu mieszkaniu gimnazjum.

Nie Brzostowski, ale „Rząd przeto opiekuńczy poleciwszy obranie najdogodniejszego miejsca już place obszerne zakupił, rysunek gustowny nowego gmachu sporzą-

dzić kazał i fundusz na jego wystawienie przeznaczył. Wkrótce okazała budowa dla dogodności Instytutu i ozdoby miasta wznosić się zaczęła” („Akt uroczysty zakończenia rocznego biegu nauk w gimnazjum gubernialnym Suwalskim” z 1843 r.). Sądząc, że ten dowód powinien ostatecznie wyeliminować błędny sąd o fundatorze gmachu gimnazjum.

Do pierwszej wojny światowej gimnazjum (oczywiście mowa o męskim) miało profil klasyczny. Największa liczba uczniów w tym okresie była w 1883 roku, bo aż 486. Do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku wśród grona nauczycielskiego przeważali Polacy. Później, wraz z postępującą rusyfikacją, sytuacja ulegała zmianie. Do wybitnych uczniów tego okresu, którzy odegrali ważną rolę w dziejach politycznych i kulturalnych Polski, należeli: Karol Brzostowski — poeta romantyczny i działacz niepodległościowy. Oskar Awejde — członek Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, Accord Cyriak — przywódca powstania styczniowego w Augustowskim, Alfred Wierusz-Kowalski — znakomity malarz polski przełomu XIX i XX wieku, bracia Ławewicz: Marian — wybitny architekt i wykładowca oraz Jerzy, znany pianista i pedagog szkół muzycznych w kraju i za granicą.

W czasie I wojny światowej gimnazjum ewakuowano w głąb Rosji. Uruchomione zostało w Nowosilu w guberni tatarskiej i Rostowie nad Donem, nosząc ciągle miano gimnazjum suwalskiego. Ostatecznie w 1919 roku zmieniono nazwę na III Rostowskie Gimnazjum.

W Suwałkach zaś w 1919 r. jeszcze w czasie okupacji Suwalszczyzny przez wojska niemieckie Rada Obywatelska powołała do życia suwalskie męskie gimnazjum. Nie udało się ustalić, kiedy nadano mu imię Karola Brzostowskiego, rzekomego fundatora budynku.

Już w pierwszych latach okupacji Niemcy aresztowali większość nauczycieli. Wielu z nich zamordowało gestapo lub poniosło śmierć w obozach zagłady. Po wyzwoleniu Suwałk nauczyciele, którym udało się uniknąć aresztowania, przystąpili do organizacji szkoły. Znaczne pomocy udzielił im rodzice. 20 listopada 1944 roku 300 uczniów po 5-letniej przerwie rozpoczęło nowy rok szkolny. Naukę kontynuowano, mimo ostrzału miasta przez niemiecką artylerię. Obecnie jest to Zespół Szkół Ogólnokształcących I i II stopnia o 1200 uczniach. W skład zespołu wchodzi Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej (koedukacyjne), Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących i Średnie Studium Zawodowe, kształcące dorosłych systemem zaocznym.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w okresie powojennym szkołę dzienną ukończyło 2952 absolwentów, a w roku bieżącym świadectwa maturalne uzyskało 149 uczniów.

ZYGMUNT FILIPOWICZ

Festyn turystyczno-krajoznawczy w Łomży

Rok bieżący, w którym swój jubileusz 30-lecia obchodzi krajowa organizacja turystyczna — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, ogłosiło zostali Rokiem Kultury Turystyczno-Krajoznawczej. Oznacza to w praktyce zwiększenie wszelkiego rodzaju imprez turystyczno-krajoznawczych w woj. łomżyńskim. Jedną z największych będzie II Festyn Turystyczno-Krajoznawczy. Odbędzie się on w najbliższą sobotę i niedzielę (7—8 bm.) w Łasku Jednacczewskim K/Łomży. Równocześnie nastąpi wojewódzka inauguracja bieżącego sezonu turystycznego.

Główny organizator — PTTK oraz ponad dziesięciu współorganizatorów (m.in. organizacje młodzieżowe, WRZZ, spółdzielczość mieszkaniowa, Kuratorium, organizacje sportowo-turystyczne) pragną spotężnić walory turystyczne i piękno Ziemi Łomżyńskiej, ukazując mieszkańcom Łomży możliwości spędzania wolnego czasu, a także zapoznać ich z dorobkiem i pracą PTTK i biur turystycznych.

Właściwy festyn poprzedzą rajdy piesze do Jednacczewa z Zambrą, Kolna, Grajewca, Szczuczyna, Nowogrodu (rudziny) oraz Łomży (dla dzieci do lat 10 i seniorów turystów), rowerowe Łomża—Kupiski—Jednacczewo i Kolno—Jednacczewo oraz

rajd samochodowy (kryterium uliczne) w Łomży. Dwa i trzydniowe rajdy zakończą się zlotem w Lesie Jednacczewskim.

W sobotę miasteczko festynowe czynne będzie w godz. 11—22, a program przewiduje kiermasze sprzętu turystycznego i książki, spotkanie z twórcami łomżyńskimi, loterię fantową, z której dochód przeznaczony zostanie na rewaloryzację zabytków Krakowa, ognisko i film na wolnym powietrzu. Można będzie także dokonać zakupu miejsce na wczasy krajowe i zagraniczne, uzyskać okolicznościowy stempl pocztowy. W sobotę, o godz. 15 rozpocznie się też giełda kolekcjonerów. Do udziału w której organizatorzy zapraszają zbieraczy z całego województwa. W niedzielę (godz. 8—15) festynowe propozycje wzbogaci blok imprez sportowo-rekreacyjnych przygotowanych przez TKKF i zawody na orientację dla harcerskiego zespołu artystycznego z Wysokiego Mazowieckiego.

Impreza zapowiada się atrakcyjnie. Nie powinno być też problemów z dojazdem, jako że w trakcie festynu na trasie ul. St. Konwys—Łask Jednacczewski zwiększono częstotliwość kursów autobusów komunikacji miejskiej. Oby tylko dopisała pogoda. (jtb)

Wydany w Łomży „Zeszyt Literacki” ma niektóre cechy — włącznie z nakładem — miniaturowy o literackim zacięciu. Eseiście zastępuje tu felieton, literaturę — ścieżkę do powieści, artykuł — wstępny — dwa „rzuty okiem”, przy czym pierwsze z kolekcji druku jest oko dziennikarskie, drugie — wiceniwojowy. Są w „Zeszytach” cztery wiersze, kilkanaście frazsek („Uważam, że nim głupstwo pisać, czy aby nie jest wykończonym” nie ma natomiast recenzji, bez czego trudno sobie wyobrazić, że przytnięciem „literackim” wyobrazić. Nie ma się zresztą czemu tak bardzo dziwić, bo jak podaje „Zeszyt”, w słynnej tomzyskiej wiośnie literatury „trzech pisarzy dziś już prawie mieszka”, więc niby kto kogo ma recenzować, jak się wszyscy zna-ja

Zeszyt pełen nadziei

Jest natomiast w „Zeszytach” mnóstwo nadziei. Jerzy Brzostowski ma nadzieję, że „Kraja trzeba bez zgody z miarą”, wiceojewoda Kazimierz Ciapka, że „Droga, na której jest do spełnienia”, Zbigniew Piłsudski (ach, że tamże kurpiusko-literackie pseudonimy), że w Łomży powstanie wkrótce oddział ZLP, Andrzej Szulc, piastuje i kierownik BWA w jednej osobie, że twórczość suwalska nie ma tylko na razie, Janusz lub Juliusz (w „Zeszytach” jest i tak i taki) Świerdoł, że Łomża pełnia „ruch żywego słowa na nowo tor”. Wstawał Sławiński, że sztuka jest potrzebna.

Nadziejom tym towarzyszą zdziolenia: „Stolica województwa, miasto ponad 20 szkół podstawowych i kilkunastu tysięcy młodzieży, pozbawione klubu młodzieżowego, istniejącego orkiestra kameralna (...) a nie ma sali widowiskowej”, „duża część pracowników kultury nie zna nawet z wyglądu mieszkańców tutaj miastek”. A lista zdzioleni w „Zeszytach Literackim” jest równie długa, jak nadziei.

I bardzo dobrze. Znaczący to bowiem, że w Łomży w „Zeszytach” literaturą zarejestrowanym i poczynającym frazkoniskom, dziennikarom i poetom nieobecna są losy tego miasta nad Narwią, w którym im przyszedło żyć i pracować. Wprawdzie obraz łomżyński, go malarza reprodukcji zraz na wstępie „Zeszytu” wyobraża postać odwróconą tyłem, ale wychodzi na to, że o symbol tu nie szło. A.K.

I SANTO CALIFORNIA + SKALDOWIE W BIAŁYMSTOKU

Może wreszcie aura będzie łaskawsza

Odwolany 31 maja z powodu deszczowej pogody koncert głośnych zespołów I Santo California oraz Skaldowie w Białymstoku odbędzie się w dniu dzisiejszym, tj. 6 bm. na stadionie białostockiej „Gwardii” o godz. 20.30. Przepraszając za tę niezależną od organizatorów zmianę, Estrada Białostok informuje jednocześnie, że bilety zakupione na koncert w dniu 31 maja br. są ważne na koncert dzisiejszy.

Panorama muzyczna

W najbliższą sobotę o godz. 18 w sali „Związkowca” w Białymstoku Miejski Dom Kultury organizuje koncert muzyczny, w którym wystąpią najlepsze białostockie zespoły amatorskie. Usłyszymy: Antykwariat, Canyon, NAM Wielka Prowizora oraz solistę grającego również na gitarze — Zbigniewa Bieleckiego. Kartę wstępu można nabywać w biurze MDK (ul. Piękna 3) codziennie w godz. 9—18. (gr)

Festyn w Zwierzyńcu

Na kolejny festyn rekreacyjno-kulturalny w Parku Zwierzyńskim w niedzielę o godz. 12 zapraszają BZPB „Fasty” i WSS „Społem”. W ciekawym programie wystąpi m.in. orkiestra dęta LO z Łap, zespół dziecięcy „Fastynka”, zespoły folklorystyczne „Podlaskie kukułki” i „Kolowrotki”, grupa muzyczna „Antykwariat”. Ciekawy program dla dzieci przygotował Tomasz Brzezinski z Teatru Lalek.

Ponadto przewidziane są liczne zabawy sportowo-rekreacyjne. Przez cały czas czynna będzie „Zielona Gospoda”. (sp)

Wiosenny koncert

W sobotę o godz. 18 w sali „Związkowca” odbędzie się koncert najlepszych solistów i zespołów z Białegostoku, organizowany przez Miejski Dom Kultury. Wystąpią: jazzowa grupa „Antykwariat” — laureat krakowskiego festiwalu „Jazz Juniors”, młody zespół rockowy „Canyon”, ka-

meralny NAM, zespół uprawiający poezję śpiewaną „Wielka Prowizora” oraz Zbigniew Bielecki, który wystąpi jako solista oraz lider formacji grającej muzykę country. Bilety można nabywać w biurze MDK w Białymstoku (ul. Piękna 3) codziennie w godz. 9—15. (gr)

Włamanie do Galerii dokonano w nocy ze środę na czwartek, co nie jest bez znaczenia, jeśli pamiętać, że czwartek w Białymstoku dniem targowym. Galeria przygotowywała wernisaż dwudziestu aktów Jerzego Salomona, ale nie one były przedmiotem włamania, lecz srebrna biżuteria. Obrazy wiszą nietknięte, natomiast w gablotach nie ocalał się ani jeden naszyjnik czy choćby pierścionek, ani jedna brans-

wyobrazić sobie bardziej zagadkowe miejsce, dogodniejszy punkt do włamania niż ten, w którym ulokowano Galerię. Kierujący Galerią Adam Wątruski stał z tego powodu narzekal na frekwencję dzienną, nocną nie wziął pod uwagę. A nocą na ulicy Waryńskiego można ciąć kraty palnikiem acetylenowym, można by je nawet pospawać na powrót przed świtem, gdyby to leżało w obyczajach włamywaczy. Dodając do tego fatalne okno na półpiętrze trudno się zło-

je antycznej bogini, której nagość jest marmurowa i heroiczna, ani też nie próbuje wyklądać najnowszych tendencji w plastyce łamiąc się, trojąc i zezując na wszystkie strony. Jest dokładnym przeciwieństwem potajemnego seksu rodem z ciemnych przedpokoi mieszczkańskich kamienic — prezentuje, co ma, bez niedomówień. Jest to doskonały produkt maszyn i kosmetyczki, tak doskonały, jak dziewczyna z ilustrowanych magazynów.

przy pomocy żółci. Samym jednak brakiem pruderii sztuki nie robi, bo zbyt blisko kabaretu dla starszych panów. Stąd też pedzel Salomona próbuje wnieść się na wyżyny nadrealizmu. W przeciwieństwie do dziewczyn z ilustrowanych magazynów, które lubią się otaczać tak samo doskonałymi przedmiotami zbytku jak one same, dziewczyna z obrazów otacza bliżej niesprecyzowany, trochę freudowski tajemny pejzaż oraz równie nieokreślone formy, jakby słabe echo scenografii awangardowego baletu. Akty w jakiś rozciągliwie gumowy sposób przywierają do tych

Srebro idzie w górę, akty się trzymają

soleta. Cała biżuteria Galerii, wszystkie małe srebrne arcydzieła wyszane agatami, bursztynami i nefrytami wartosci kilkuset tysięcy złotych zmieniły właściciela.

Włamanie dokonano w sposób tyleż skuteczny, co banalny. Złodzieje weszli na dach nad drzwiami, z dzieciną łatwością otworzyli okno na półpiętrze, po czym już po ochronie drzwi zewnętrznych wyłamali drzwi wiodące wprost do srebra ignorując fakt, że jeden z zamków był skarbowny i z sztyrem. Wyszli ta samą drogą przez okno na półpiętrze, zgodnie z giełdowymi doniesieniami, że srebro idzie w górę. Siedziwo w toku.

Medrec po szkole powie, że włamanie do Galerii PSP przy ul. Waryńskiego było nie tyle banalne, co logiczne. Musiało się zdarzyć i niekiedy potrzebny był tu Arsen Lupin, wystarczyłby złodziej o skromnym florze inteligencji. Trudno bowiem

dziewioli dziwić. Okazja okazja, ale to już była propozycja nie do odrzucenia.

Biżuteria zniknęła, pozostały gołe biusty i pośladki, ale malarz nie ma powodu, żeby zaraz popadać w kompleksy, bowiem zanim jeszcze dokonano wernisażu, opóźniającego się z powodu nadprogramowego włamania i programowego braku na czas katalogu, już białostoccy miłośnicy sztuki zarezerwowali kilka pięter po 10 tys. zł za sztukę. Malarz wie co robi.

Trudno sądzić Salomona, jednego z aktorów odmówić mu nie można — nie jest prudejny. Skoro już zdecydował się na akt erotyczny to maluje go konsekwentnie, nie uciekając się do półśrodków. Dziewczyna z jego płócien nie uda-

Pin-up girl Salomona pozabawiona mitów, ale za to witalizowana sprawia nieco sztuczne wrażenie. Przypomina nadmuchiwane lalki z automatem, regulującym ciepłotę, jakie wstrętna cywilizacja Zachodu wymyśliła dla samotnych i nieśmiałyłch mężczyzn.

Jeśli dodać, że malarz aktorów posiadał fotograficzne nieomal sprawności realistycznego warsztatu, to wszystko jest jasne. Oceniając autora dwudziestu wystawionych w Galerii aktów według skuteczności środków, łaknieli daży do celu, trzeba przyznać, że spisał się całkiem nieźle. Świeciła pożął anatomii ciała i umię ją rysować, a problemy koloru rozwiązuje głównie

nadrealnych okoliczności, pozostając z nimi w oczywistej niezgodzie. Botticellowska koncepcja Wenus wynurzającej się z fal morskich nabrąta tu cokolwiek patologicznego wymiaru.

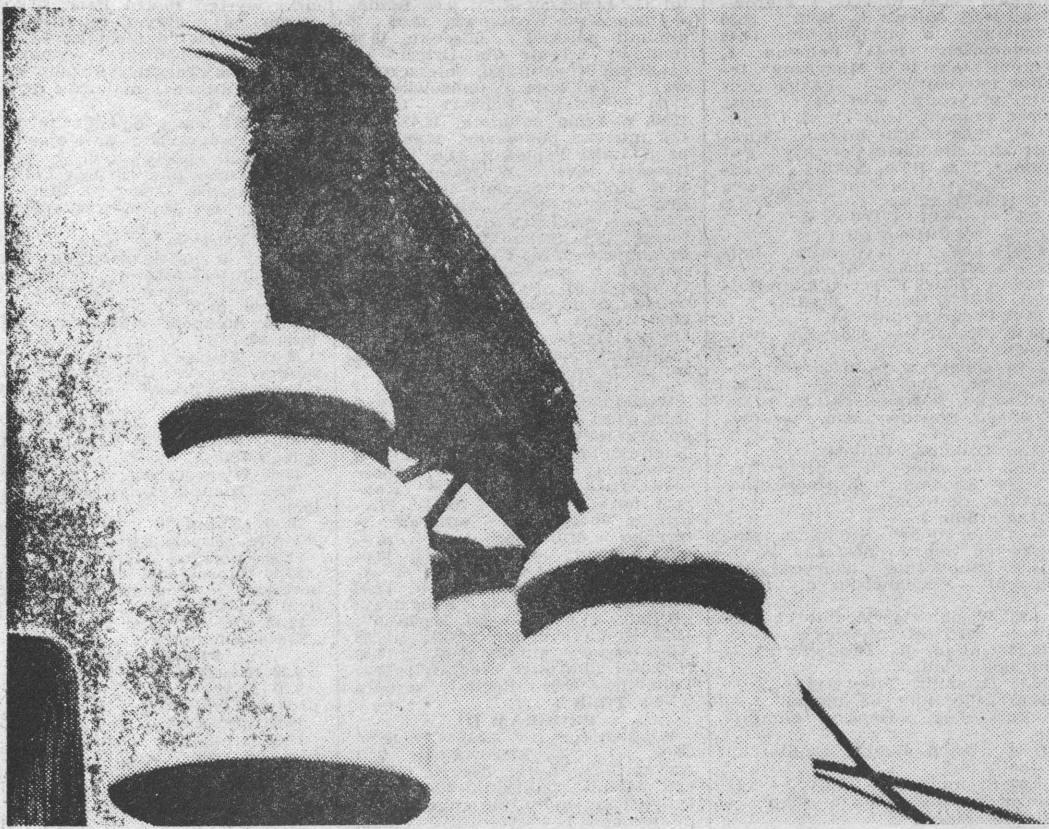
Mimo wszystko skłonny jestem dopatrzeć się na tej wystawie niejakich wartości dydaktycznych. Wobec ubożuchnej i zawołowanej, intelektualnie przeferinowanej lub dla odmiany zbyt wulgarniej sztuki z okolic erotyzmu, wobec przeświadczenia, że wszystko to, co dziewczyna ma pod sukienką — to albo miłość, albo grzech śmiertelny — można od tych zwierzęcych pięknych ciał z płócien Salomona jednak czegoś nauczyć.

ANDRZEJ KOZIARA



NA ZDJĘCIU: jeden z aktów Galerii PSP.

RELAKS



Wiosenny spiewak



Cymande

KOLEJNA płyta licencyjna wydana za zgodą brytyjskiej firmy „Alaska” — dzięki której nabywca ma prawo do korzystania z nagrań grupy afrykańskiej „Cymande”. Zespół ów powstał podobnie jak słynna „Osibisa” — z muzyków z różnych krajów afrykańskich, którzy mieszkają w Londynie, a efekt tego spotkania słychać na krążku zatytułowanym „The Message”. Niezależnie od tego, że nazwa grupy jest dosłownie pojęta, fascynacja muzyką afrykańską nie jest tak prosta, jak to się okazuje. W przypadku „Cymandy” — zespołu z różnych krajów afrykańskich, który powstał w Londynie, a efekt tego spotkania słychać na krążku zatytułowanym „The Message”. Niezależnie od tego, że nazwa grupy jest dosłownie pojęta, fascynacja muzyką afrykańską nie jest tak prosta, jak to się okazuje. W przypadku „Cymandy” — zespołu z różnych krajów afrykańskich, który powstał w Londynie, a efekt tego spotkania słychać na krążku zatytułowanym „The Message”.

Naturalnie, jest to element charakterystyczny dla prymitywnej muzyki Afryki, ale skoro w warstwie melodycznej czy harmonicznej widać mocne wpływy muzyki europejskiej, to mogłyby one dotyczyć już wszystkiego. Z koryzacji dla efektu końcowego. Wydaje się również, że to równa dostarcza „Osibisa” — że za mało wykorzystana jest tutaj fascynująca rytmika afrykańska, że wszystkie nieprawdopodobne wręcz struktury, z taką łatwością wykonywane na instrumentach perkusyjnych przez Murzynów.

NA PŁYCE „The Message” jest jednak kilka ciekawych momentów, dla których warto zapoznać się z tym krążkiem. Myślę tu o instrumentalnym „One More” (prawie „Fleetwood Mac”), „Dove”, z drugiej zaś strony o „Zion I”, pieśni przeniesionej z gruntu afrykańskiego. Gdyby zachowane zostały właściwie proporcje między tymi dwoma gatunkami muzyki, płytę zaliczyłobyś do nadzwyczaj udanych.

JACEK GRÜN

Z różnych stron świata

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ

Zawodowa para morderców — Blanch Wright i Robert Young z Nowego Jorku, która działała na terenie handlarzy narkotyków, ożrymujących za kasę 100 tysięcy dolarów. Podczas tej... wiania jednej z „pazurów”, ofiarą parę gangsterów była sztywna i zastrzelona bananowa Younga, ale została uśmiercona kula panny Wright. Gangsterka została ujęta przez policję, która oskarża ją o dokonanie 10 morderstw.

KŁOPOTLIWA SUMA

Szwajcarski adwokat z Berna, Erich Diefenbacher, otrzymał na swoje bankowe konto przekaz w wysokości 1,6 mln franków. Adwokat, który nie wie kto go tak hojnie obdarował, nie chce nawet słyszeć o zatrzymaniu tej ogromnej sumy pieniędzy, więc katowicznie chce się jej pozbyć. Złożył nawet w tej sprawie skargę do władz policyjnych.

Stróżę porządku publicznego zaczęli prowadzić śledztwo, ale oświadczył adwokatowi, że taki dar pieniędzy nie płaci jego zawodowego honoru.

NADRODZYSZ

1,2 mln dolarów zapłacił genewski jubiler Horowitz na symboliczną aukcję w St. Moritz za pierścionek z 21,4-karatowym diamentem.

SPRZEDAŁA TWARZ

Słynna modelka amerykańska Cheryl Tiegs sprzedała za 1,5 mln dolarów swoją twarz. Praca do jej ust, nosa i oczu nabyła jedna z firm kosmetycznych, która ma zamiar wyprodukować wyjątkową urodę modelki w celu reklamowania swoich wyrobów. Włosy / modelki należą już do innej firmy produkującej szampony.

ULOTNIŁO SIĘ SREBRNO

Z magazynu lotniska jednej z firm spedycyjnych we Frankfurcie (RFN) zginęło 331 kg srebra, wartości ponad 1 mln marek. 15 pracowników ze srebrów, które niedługo było otransportowane dalej, ale z braku personelu odłożono sprężynę na rano. Srebro ulotniło się w tajemniczych okolicznościach. Prowadząca śledztwo policja nie znalazła najmniejszych śladów włamania.

DROGA RYBA

W miejscowości Siltton, koło Cambridge w Anglii gość miejscowego hotelu, londyński kupiec łowił ryby. Złapał piękną sztukę i był przekonany, że to łosoś, o wadze 16 kg. Właściciel hotelu był innego zdania i twierdził, że to jest pstrąg. Kążył z pstrągiem, był tak pewny swego, że w końcu złożył się przy świadkach o dziesięć tysięcy funtów. Komisja ekspertów jednoznacznie stwierdziła, że hotelarz miał rację. Kupca z Londynu droga kosztowała ten piękny połów.



W młodzieżowym stylu

Niech nie tylko w stoiskach stołecznych „Juniora” za którego przykładem poszły inne oddziały „DT „Centrum” w kraju robiące własne kolekcje dla młodzieżowych klientów, pojawiają się dobrze skrojone, spódnice, udane modele bluzek, sukienek czy kurtki, to na tychmiast ustawia się duża kolekcja. Nastolatki chcą być modnie i efektownie ubrane.



W tym wieku ma się pełne prawo do tego, aby być ubranym barwnie, wesoło i pomyślowo. Projektanci i przemysł odzieżowy coraz częściej wychodzą naprzeciw tym gustom. Z myślą o nastolatkach przygotowuje się specjalne kolekcje, zawierające ubiory całodzienne, wyprodukowane i tak zwane wyjściowe. (BM)

Opracowanie — CAF

Rezerwat i morska ferma

W ZSRR w Zatoce Piotra Wielkiego (Daleki Wschód) utworzono pierwszy w ZSRR rezerwat morskich, leżący na pograniczu umiarkowanej i tropikalnej strefy klimatycznej. Zajmuje on obszar wodny o powierzchni 63 tys. ha (w którym występują ciepły i zimny prąd morski) oraz 1360 ha lądu.

W porównaniu z innymi morzami Związku Radzieckiego, morza dalekowschodnie są najbogatsze pod względem występowania fauny i flory. Specjaliści z Instytutu Biologii Morza i Oceanicznego Instytutu Gospodarki Rybnej i Oceanografii prowadzą badania w rezerwacie. W oparciu o wyniki ich badań opracowane zostaną zalecenia, dotyczące norm połowu na tych wodach.

Z iachtowej burty (2) Dłaczego samotnie

PRZEZ sen dostrzegłem dzień, półspięg zgasłym światłem topowe. Wstałem późno, po ósmej, kubek kawyśmaku, trzy jaja smażone na cebule zjadłem bez większego apetytu. O dziesiątej pojawił się słaby wiatr 3 stopnia Beauforta z zachodu, przeciwny.

— Halsówka przez Bałtyk! Nie ma rady, cierpliwości! Chwilami trochę mi smutno, lecz flaszek brandy wyjęłem z buta i schowałem do „trzęsiej piwnicy”. Czuję się bardzo zmęczony i słaby. Na jachcie zadamowił się mały żółty pasztec. Wleciał pod pokład i uważnie zwiadał wszystkie kąty. Czasem siadał mi na kolanach gdy na fotelu przy sterze wewnętrzny czytałem książkę, to znów siadał na samej książce, jakby chciał, żeby tylko na niego zwracać uwagę. Zaczęłem czytać „Polskę Płastów” Pawła Jasienicy, Pasztec zniknął. Brak mi go. Na dnie serca leży jakiś smutek. Chyba to tęsknota objawia się w ten sposób, tęsknota i żal za tymi, od których odpłynąłem.

Pod wieczór dramat: rozpruła się górna część żagla i nie wiem, gdzie są moje igły. Znalazłem tylko bardzo grube, do żagli bałtyckich, ale nie mam pojęcia gdzie schowałem kilka paczek cienkich. Żagiel zszylem igłą ze zwykłej reperaturki, którą zawsze wozę w teczkę.

W trzecim dniu żeglugi osady żalu i tęsknoty rozplywały się. Zaczynam się wczuwać w życie morskie i wcale nie przeraża mnie myśl, że takie życie będę wiodł przez rok. Wczoraj jeszcze myślałem, że czegoś komus nie napisałem, że komus czegoś nie powiedziałem. Dziś zapomniałem, o co właściwie chodziło, dziś bardziej interesuje mnie, kiedy ukaze się na horyzoncie Bornholm. Jacht wlecieł się tymczasem pomału przez nie taki znów mały Bałtyk z szybkością trzech węzłów, czasem dwóch, czasem czterech, rzadko pięć. Od wczesnych godzin rannych idziemy wreszcie na zachód. Właściwie jacht cierpliwie idzie sam, samoster zdecydowanie odmawia współpracy. Może dlatego, że jacht jest przeciążony, że jest zanurzony 12 cm powyżej linii wodnej. Sam widzę, jak dziób ryje w wodzie, choć w porcie, przy kei, był wytrzymywany na równej linii z rufą.

Przed południem szukałem starannie igieł, lecz w miejscach, gdzie mogłyby być, nie było ich. Bezsztucznie szukałem też wiadra i łopatkę do śmieci. Teraz moje dwa plastikowe wiaderka będą na wagę złota, a jedyna cienka igła na wagę platyny.

Nb. jedno z wiader dla ochrony trzymałem w kockpicie. Na Atlantyku w ciemną i burliwą noc wpadłem... do wiadra, wygniatając mu dno. Od drugiego wiaderka urwała się rączka.

Od dziś w obliczeniach wprowadzam nową, nie znaną w nawigacji, poprawę „p”. co znaczy „poprawka na fuzera”. Odkryłem, że korpus w kockpicie jest źle ustawiony, nie w diametralnej jachty, lecz 5 stopni w lewo. O taki też kąt muszę skorygować każdy rachyt.

O trzynastym wiatr osłabił, zrzuciłem żagle i położyłem się spać. Spałem tylko godzinę — powiał nowy wiatr. Niestety — znów przeciwny. Postawiłem więc żagle i rozpocząłem możliwe halasowanie. Ale i on nie utrzymał się długo, kręcił, kręcił, aż „zdechł”. Znowu stojmy w dryfie. Wykorzystałem ten postój do wolnego szybia żagli.

Brzegi Szwecji widać na północy. Od początku rejsu nie gotuję obiadów ani kolacji, zastępując je suchym prowiantem. Dzisiaj natomiast urządziłem post.

WCZWARTA noc na morzu pojawiły się martenia senne. Miałem we śnie różne kłopoty, ale miałem też pomoc. Tej ostatniej, gdy pokonywałem różne przeszkody, udzielił mi Zbyszek Szpetulski komander AKM-AZS w Gdyni, przyjaciel, który nie odmówił mi niczego. U niego to, w skromnych szafkach w pomieszczeniach klubowych w Wyższej Szkole Morskiej, trzymałem zimną spręż jachtową. Kłopoty miałem z palaczami. Przy kei stał tłum kolegów — w większości palaczy zawzięcie papierosy i kopaczy obficie. Wstrzymując oddech i wymijając ich jak w ślalomie, rzekłem po przedarcu się przez dym: — Wiecie dlaczego żegluję samotnie? Dlatego, że nigdy nie udało mi się skompletować niepalącej żaglowi!

HENRYK JASKULA

Z TEK SZPERACZA

WDNIE 29 kwietnia 1939 r. „Dziennik Białostocki” zaserwował swym czytelnikom sensacyjną wiadomość. Otóż niejaki Józef Szczygłowski, dozorca skarbowy Urzędu Celnego w Warszawie, pojawił się w Rydzewie w pow. szczużycyńskim (z siedzibą w Grajewie) i w okolicy tej wsi poszukiwał skarbu.

Przedstawicielowi „Dziennika” udało się dowiedzieć,

o uzyskanie zgody na poszukiwania. Gdy okazało się, że jedno ze starych drzew z wyrzniętym krzyżem nie istnieje, J. Szczygłowski zaczął przepływać ludzi. Od jednego z rolników dowiedział się, gdzie to drzewo rośnie. Idąc jego śladem, przedstawiciel „Dziennika Białostockiego” narysował plan, według którego należało prowadzić poszukiwania. Należy wątpić w prawdziwość informacji

pokój i oświadczyła, że będzie mieszkała we wsi do chwili odkopania skarbu, a wówczas zgłosi swoje pretensje jako właścicielka. Opowiadała, że skarb został sięgający z konsula niemieckiego w Petersburgu, gdzie był przechowywany jako depozyt złożony rzekomo przez jej męża.

W ślad za nieznaną w Warszawie pojawiła się druga, z Sosnowca. Była to rze-

Skarb pod Rydzewem

żeczka w Rydzewie. Już w latach 1922—1923 w Rydzewie kręcił się różni ludzie dopytyujący się o podłożny kamień leżący rzekomo nieopodal szosy oraz o trzy stare drzewa oznaczone krzyżami. Poszukiwania kontynuowano także w 1927 r., z czego należałoby wnosić, że przypuszczalnie w 1923 r. skarbu nie znaleziono.

Józef Szczygłowski poinformował, że o skarbie dowiedział się od pewnego inżyniera, którego nazwiska nie ma prawa zdradzić. Inżynier ów był tym, który szukał skarbu w roku 1927, mając na to zezwolenie rządu. Było ono konieczne, bo chodziło o depozyt wartości miliona złotych, a ponieważ właściciel skarbu już nie żył, prawnym właścicielem stał się rząd. Na skarb miały się rzekomo składać: woreczek brylantów, pierścionków i naszyjników, pewna ilość złotych monet rosyjskich oraz 5 złotych papierosów. Skarb ukryto w drewnianej skrzynce po połowej apteczce. Właściciel — według jednej wersji Polak, według innej Rosjanin, według trzeciej — Niemiec — ukrył swój skarb w 1919 roku i w kilka dni później zginął według jednych świadków od zblakanej kuli, według innych podobał się próbie przekroczenia granicy polsko-niemieckiej.

Czy w 1939 r. skarb leżał nadal tam, gdzie schował go tajemniczy nieznajomy? Ryc może. Potwierdza to starania Józefa Szczygłowskiego

udzielenych przez J. Szczygłowskiego. Or sam nie mogąc trafić na miejsce, gdzie skarbu zakopano postanowił zastosować wynalezioną przez inż. R. Hessa urządzenie służące do wykrywania metali.

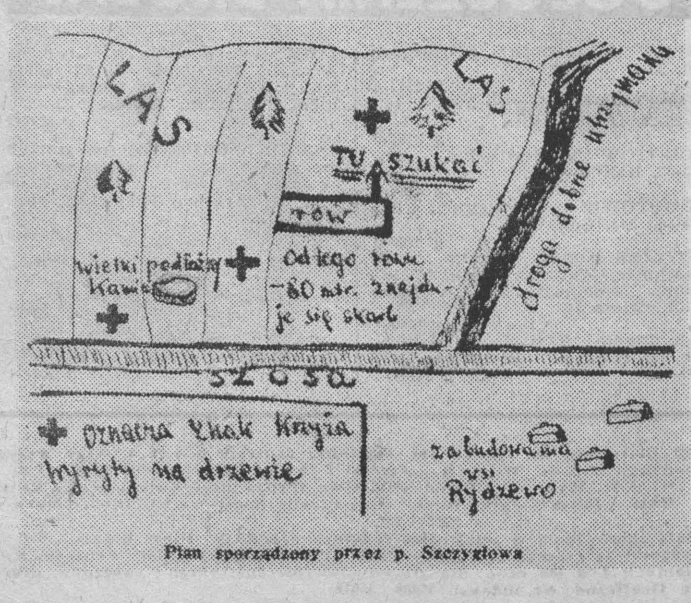
Gdy J. Szczygłowski wyjechał z Rydzewa na poszukiwanie aparatu, we wsi zjawiała się jakaś tajemnicza kobieta. Przybycie jej wywołało sensację już choćby dlatego, że przyjechała z Warszawy wynajętą taksówką płaćcą za kurs 200 zł, co mieszkancy wsi uznali za sumę zawrotną ale w pełni zrozumiałą, jeśli istotnie w grę wchodził skarb wartości miliona. Kobieta wynajęła

komo wdowa po inżynierze, który poszukiwał skarbu w 1927 roku. I ona zgłaszała jakieś pretensje do drogiego kamienia i złota, spoczywających w pobliżu lasu nieopodal Rydzewa.

POZNIJ sprawa skarbu nagle znikła ze szpalt gazet. Czy dlatego, że skarb był wymyślnym dziennikarzem, czy może raczej jakiejś szajki, która chciała podbić cenę gruntu? Takie rzeczy się zdarzały. Prezentując sprawę skarbu jako swego rodzaju ciekawostkę dołączam na wszelki wypadek szkic sporządzony w 1939 r. A nuż komus się przyda?

RYSZARD KRAŚKO

Reprod. R. Zbigniewa



Plan sporządzony przez p. Szczygłowskiego

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) coś pośredniego między zadaniem a błaganiem, 6) fizjolog rosyjski, który ustalił prawa wytworzenia się i wygaszenia odruchów warunkowych, 11) rodzaj sieci rybackiej, 12) wielka ilość czegoś, 13) święty byk egipski, 14) ludowa nazwa nocy świętojańskiej, 15) świątynia, 17) olejek roślinny, 18) istota dziwna, nieśmiałowita, 19) zona Zeusa, 22) obchód imieniny 21 kwietnia, 27) zespół osób zajmujących wyznaczone stanowiska, 30) naczynie, do którego nie należy często zaglądać, 31) wycieczka na krótkich dystansach, 32) smutny ułtarz liryczny, 33) wykonawstwo lotu nurkowego, przesyłanie wielonarodowych wyrobów wielokrotnego użytku do rozsądzenia młodych roślin, 34) nowe srebro albo kuzynka lantany, 36) w okultyzmie — świat pośredni między duchowym a fizycznym, 41) choroba zakazna, 41) rodzaj sruny, 46) ptak wodny, 48) autobus turystyczny, 49) jedno z imion Norwida, 50) druga faza śpiu głuza, 51) maszyną tnącą drewno na wióry, 52) rybie jaja,

53) od nowego wiersza, 54) zniesienie, rozwiązanie. **PIONOWO:** 1) do trafiania kula, 2) pracuje w przódku, 3) przeciwstawianie się, 4) legalne okładanie się, 5) imię Christie, 6) nie wojna, 7) strzela do zakochanych, 8) stare, podarte ubranie, 9) kuratela, 10) zrzyn, 11) rodzaj sprężarki, 11) rozgłos, 20) zakład leczniczy, 21) rodzaj pomnika, 23) państwo, którego stolicą jest Katmandu, 24) zespół, 25) przy towarzysze lub wśród wędlin, 26) walka, 27) przewlekły niezły nosa, 28) jedna z dwóch konkurencji w strzelaniu z myśliwskiej broni śrutowej do rzutków, 29) kopia, lancia, 34) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 35) w tygodniu lub nadmieszny, 36) przystępek, 37) egzystencja, 38) jednostka floty wojennej, 40) guha kasa, 42) przewód kanalizacyjny, 43) los, 44) malpataka madagaskarska, 45) podpora chmielu, 46) pieśń operowa, 47) następstwo przewrotności.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 8-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdany jest pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 127”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 123

POZIOMO: zamiar, Idalia, równoleżnik, krawiec, toaleta, makak, polano, „Enaida”, inercja, Romeo, wgląd, boginka, makler, wrotki, stajnia, narkoza, adresat, zawał, droga, hulaka, lamaga. **PIONOWO:** para, kiwi, proca, dieta, rana, Nike, mowca, anemon, dzioke, Lille, eksperyment, hazardzista, karlica, limak, Niobe, nawar, iniet, orszak, kwadra, lokal, Omega, talar, jadio, rzut, owad, romb, saga.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 117 z 24 maja br., nagrody książkowe wysłaliśmy: ALBIN RUMIŃSKI z Łodzi, TYMOŃCZAK FIDURA i WIESŁAW JUKALOWICZ z Białegostoku, JANINA NIEDZIEDZIEŻ z Łomży oraz JAN MACIUK z Hajnówki.

Nagrody przesłany pocztą.

